Nr. 220. We Lwowie, Wtorek dnia 24. Września 1878. **Rok XVII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA ćwierćroczna . . . 4 złr. 50 cent.
miesięczna . . . 1 „ 60 „
Za miejscowa „ . . . 3 „ — „

Z przesyłką pocztową:

w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
[illegible] i Szwajcarji . . . .
[illegible], Turcji i Księs. Naddu. [illegible] . . . .
} po 7 złr. 50 cent.

[illegible]jedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej" **Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich.** Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pan Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonnière 33. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Com. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Com. 1. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 [illegible] od miejsca objętości jednego wiersza drobnem drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Przedpłata na 4 kwartał.

wynosi w miejscu . . . 4 złr. 50 ct.
na prowincji . . . . 6 „ — —

Cena prenumeraty za granicą państwa austrjackiego wymieniona jest w nagłówku każdego nr. gazety.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Przez cały ciąg wystawy, Polacy, którzy się udają do PARYŻA mogą nabyć numera **Gazety Narodowej** w GRANDS MAGASINS du PRINTEMPS, Boulevard Haussmann nr. 70.

Lwów d. 22. września.

(Dzisiejsze wybory do sejmu czeskiego. — Klęska kasyna pragskiego przy wyborach z miast czeskich. — Zebranie się reszty sejmów przedlitawskich. — Rząd węgierski a teutonizm kolejowy. — Sprawa ukonstytuowania się nowego banku narodowego. — Z Węgier. — Aresztowania żołnierzy w Pradze.)

Najważniejszy z tegorocznych wyborów do sejmów przedlitawskich odbywa się dzisiaj, a mianowicie w Pradze z kurji ordynackiej i z kurji dworskiej. Centraliści są zatrwożeni, że większość kurji ordynackiej może łatwo wypaść anticentralistyczna, — większą mają otuchę co do kurji dworskiej, zwłaszcza że chabrusu nanowo użyli i mają za sobą najzupełniejsze poparcie obecnego ministerjum. Wczoraj miała się zjechać szlachta anticentralistyczna, zapewne, aby obliczyć siły swoje, i czy ewentualnie wziąć udział w wyborze, jeżeli będzie szansa wygranej, czy znowu się absentować. Jeżeli pewne wpływy dworskie staną po stronie tej szlachty anticentralistycznej, to pozyska ona niemal pewność zwycięztwa. Krzątanie się jej tymrazem usilne około wyborów wskazywałoby, że jakieś przyrzeczenia otrzymała.

Wynik wyborów w Czechach z reszty **kuryj** dał centralistom 82, narodowcom zaś 81 **krzeseł poselskich; kilka zaległych** jeszcze wzborów **ściślejszych** nie zmieni tego stosunku. Z głosów wirylnych przypada 3 anticentralistom a 2 centralistom. Ponieważ w Czechach, jak i wszędzie w Przedlitawii, prócz Galicji, kurja dworska jako jedno ciało wyborcze wszystkich swoich posłów wybiera, a nie pojedynczo obwodami, więc dzisiejsze wybory w Pradze wydadzą 70 samych albo centralistów albo anticentralistów, i tyleż wyniesie większość po jednej lub drugiej stronie. Główną jednak cechą tego wyboru jest, że jeśli tym razem zwyciężą anticentraliści, to zapewne i wybory do Rady państwa, które w przyszłym roku odbyć się muszą, wypadną w tej kurji w duchu anticentralistycznym, a wtedy zapewne Czesi wejdą do Izby posłów, która tym sposobem otrzyma większość anticentralistyczną jak za Hohenwarta.

Na Morawie kurja dworska wybrała samych centralistów; anticentraliści tylko trzecią część głosów mieli. Sam minister handlu, Chlumetzky, mimo kłopotów gabinetu, pospieszył do Berna, aby brać udział w agitacji i w głosowaniu.

W kurji miast w Czechach narodowcy nie utracili żadnego krzesła; nie utracili i centraliści, ale godnem uwagi jest, że przepadli dwaj obok Herbsta i Schmeykala główni koryfeusze bemaccy, tj. Wolfrum i Klier. Kasyno pragskie otrzymało tym sposobem cios dotkliwy, bo z całej siły za tymi kandydatami agitowało.

Jutro zbierają się sejmy dolno-austrjacki, górno-austrjacki, salcburgski, styryjski, karyncki, vorarlbergski, morawski, czeski, szlązki i bukowiński. Ważnych dla ogółu wniosków nigdzie nie przedkładają Wydziały krajowe, — tylko dolnoaustrjacki wniesie o przyczynienie się funduszu krajowego do utrzymywania rodzin żołnierzy zmobilizowanych, które zresztą jest obowiązkiem jedynie państwa.

Takzwana rekonstrukcja gabinetu przedlitawskiego miała być już w sobotę dokonana; wszelako urzędowo nic jeszcze nie ogłoszono w tej sprawie. P. de Pretis pozostanie na posadzie ministra skarbu, ponieważ, jak *Nowa Presse* donosi, Herbst teki tej przyjąć nie chciał. A do niedawna wszystkiemi sposobami parł się do niej! Ministrem spraw wewnętrznych według jednych zostanie albo Stremayer, któryby zarazem zatrzymał tekę wyznań, tekę oświaty oddając Ungrowi, albo Chlumetzky. Może jednak następcą Lassera zostanie jaki urzędnik.

Rząd potrzebuje corychlej pieniędzy na okkupację, dlatego chodzi mu o szybkie zebranie się delegacyj wspólnych, to też zaraz na pierwszem posiedzeniu tak Rady państwa jak sejmu węgierskiego, ministerstwa wniosą o wybory do delegacyj.

Przeciw petycjom, wniesionym do sejmu lwowskiego o zaprowadzenie języka polskiego na kolejach galicyjskich, z całą wściekłością występują *Pressy* i *Blatty*. Tymczasem rząd węgierski nieubłaganie postępuje dalej w wyplenieniu teutonizmu i semityzmu kolejowego. *Ellenör* donosi:

„Już dość dawno temu wezwało było ministerjum handlu zarządy kolei, które tak przez Przedlitawię jak Węgry prowadzą, aby nadały sobie taką organizację i manipulację, któraby się zgadzała z interesami kraju, będącego główną a przynajmniej znaczną częścią obrębu ich działania, i słuszne żądania jego uwzględniała. Ponieważ zarządy dotąd wezwania tego nie spełniły, przeto minister handlu kazał wypracować regulamin, który też temi dniami zarządom przesłał do przyjęcia. Energia, z jaką nasz minister zdołał na kolejach żelaznych wytępić germanizację, jest nam rękojmią, że złamie upór w każdym względzie i przekona zaślepionych, że nietylko rządy Francji, Włoch, Prus itd., ale i rząd węgierski umie rozkazywać kolejom żelaznym."

Zarazem gotują Węgrzy atak na bank narodowy. Według ustawy już na 27. bm. powinno było być zwołane walne zgromadzenie banku celem nowego ukonstytuowania się, tymczasem zwołano je dopiero na 30. bm. To walne zebranie powinno się odbyć pod przewodnictwem nowego gubernatora banku, a ma się odbyć pod przewodnictwem dotychczasowego.

Rada państwa wymogła, że posady wicegubernatorów nie będą płatne, dlatego dzisiaj nikt ani we Węgrzech ani nawet w Przedlitawii nie chce przyjąć tej posady. Kłopot i z posadą gubernatora. Kandydatura Herbsta odpadła — nie byłby też przystał na nią rząd węgierski, gdyż Herbst zanadto jawnym jest przeciwnikiem Węgier. Zkąd zresztą podstawa do powierzania tej posady Herbstowi, trudno zrozumieć.

Nadżupan komitatu Segedyńskiego podał się do dymisji — według *Pesti Napla* z powodu oppozycji przeciw rządowi, według organów skrajnej lewicy zaś z powodów lokalnych.

Też organa donoszą oraz, że węgierski minister komunikacyj wysłał już inżynierów do robót wstępnych pod kolej Sissak-Novi. Doniesienie to jest wątpliwe.

Według *Narodnich Listów* aresztowano w Pradze nie 8, ale 20 żołnierzy jako socjalnych demokratów.

Korespondencje „Gaz. Nar".

Berlin d. 19. września.

(*L.*) Pierwszy akt parlamentarny odegrany. Ustawa przeciw socjalnym demokratom przekazana została komisji złożonej z 21 członków, celem przepracowania wniosku rządowego. Z obrad przedwstępnych samych mało dowiedzieliśmy się nowego — nie podniosły one się nigdzie po nad elukubracje prasy, których aż do przesytu naczytaliśmy się jeszcze przed rozpoczęciem walki parlamentarnej. Najciekawszą była mowa deputowanego socjalisty Bebla, pierwszego tej partji głowacza. Dowiodła ona, że do potężnego, a dziś tak groźnego wzrostu partji socjalistycznej przyczynił się nie po mału sam Bismark. Przestawał on z naczelnikiem i poniekąd rodzicem niemieckiego socjalizmu Lassallem, i aż do najnowszych czasów posługiwał się socjalistami, mianowicie w królestwie Saskiem, jako narzędziami do przeprowadzenia swych celów politycznych. Bismark naturalnie pospieszył wobec tych Bebla wywodów do parlamentu i — jak się spodziewano — przeczył często nawet w sposób mu właściwy, rubaszny ich prawdziwości. Lecz Niemcy, a mianowicie prasa niezawisła nie wierzy tym zaprzeczeniom, bo znają tu wszyscy, że jeżeli kto, to Bismark przestrzega zasady: *si fecisti, nega*. Najbardziej kompromitujące kanclerza są niektóre jego nieprzychylne dla monarchii ze socjalistami pogadanki, mianowicie: „że socjalne ulepszenia zaprowadzić się w Niemczech powinno, choćby nawet nie zgadzały się ze zasadami monarchii." Do tego jest wielu takich, którzy poczynają na serjo wierzyć, że Bismark systematycznie i przezornie pracuje nad podkopaniem monarchii.

Ciekawe będą dowody i weryfikaty, których dostawić przyobiecali socjaliści w dalszych obradach nad ustawą. Tyle powiedzieć mi trzeba, że kanclerz ze zarzutów mu czynionych obmyć się nie potrafi, bo wiedzą wszyscy, którzy w ogóle są zdolni do pojmowania rzeczy trzeźwego, że nie gardzi on żadnym środkiem, jeżeli chodzi o przeprowadzenie samolubnych swych celów.

Z Polaków przemawiał ks. Jaździewski. Wszelako nie myślę rekapitulować znanych już rzeczy, tylko nadmieniam tyle, że niepotrzebnie zwracał się w swoich wywodach przeciwko szkodliwości doktryn socjalnych. Naprzód bowiem zna ne powszechnie powtarzał rzeczy, a potem przekroczył uchwałę Koła, które zawotowało: aby mówić o ustawie wniesionej ze stanowiska prawa i o jej możliwej aplikacji do w. księztwa. Doktryny socjalistów niemieckich mieszczą w sobie dużo utopii, ale mają także bardzo dużo zdrowych i pożytecznych zasad. A potem zapomniał mowca, że socjalny demokrata Liebknecht w ubiegłej legislaturze przemówił za Polakami i Polską, której żądał niepodległości tak gorąco, tak wzniośle, jak żaden dotąd nie przemawiał Niemiec, a tak odważnie jak ledwie jeden dotąd przemawiał Polak. Dlaczegoż więc naruszać socjalnych demokratów w chwili, kiedy rząd największego na nich chce się dopuścić gwałtu?!

A zatem nie było potrzeby zwracać sie przeciw socjalistom, bo nie mając nic z nimi wspólnego, możemy śmiało dla nich być obojętnymi.

Komisja 21 członków parlamentu, w której ręku spoczywają chwilowo losy wzmiankowanej ustawy, dzieli się na: 6 narodowo-liberalnych, 6 członków centrum, 3 niemieckich konserwatystów, 3 wolno-konserwatywnych, 2 postępowców. Miał pierwotnie w jej skład wejść także socjalista Bebel, lecz przez pewne frymarki z jednej strony, a przez nieoględność Polaków z drugiej przeszedł znany profesor Gneist. O ile znane są zapatrywania pojedynczych członków na przedmiot ich pracy, byłaby większość, bo 11 przeciw ustawie a 10 za ustawą. Ponieważ jednakże w liczbę 11 przeciwnych ustawie wchodzi 3 narodowo-liberalnych, przeto jeszcze nie wiadomo, w jakim duchu wypadnie redakcja.

Pewna część narodowych liberałów zamierza dodać do §. 22. wniosku jeszcze jeden paragraf, który ma karać także wszelkie szczwanie na pojedyncze klasy ludności. Wiecie co to znaczy? W obradach przedwstępnych narodowiec żyd Bamberger, znany kapitalista i gründer, skarżył się na prasę socjalistów, że ustawicznie podburza przeciw klasie posiadającej i kapitałowi. Któż ma kapitały? Żydzi. Na kogo zatem nie wolno będzie powiedzieć ani słówka? Na żydów i wszystkich, którzy bez pracy się bogacą. Otóż końskie kopyto się pokazuje: ustawa przeciw socjalistów ma inaugurować walkę żydów przeciwko klasie pracującej. Rozumie się, że podobne prawodawstwo, z podobnych płynące pobudek, dobrych nie może przynieść owoców.

W końcu dodaję, że dr. Niegolewski wystąpił z komisji parlamentarnej, którą Koło sobie obrało, nie chcąc, aby jakakolwiek na nim ciężyła odpowiedzialność urzędowa.

Powtórne obrady nad ustawą, amendowaną przez komisję, rozpoczną się aż za 14 dni.

Delegacja a koło sejmowe.

Nie można było fatalniej prowadzić sprawy i do większego w końcu doprowadzić fiaska, jak delegacja nasza tak w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej. Rzućmy okiem na ostatnich lat dziesięć.

W sprawach wewnętrznych, po dorywczej umowie z hrabią Beustem, przez którą kraj zyskał przynajmniej statut Rady krajowej szkolnej i język wykładowy polski w szkołach, a zresztą odesłaną została delegacja do uchwalić się mającej konstytucji grudniowej, delegacja zaprzepaściła potem przy samem uchwalaniu tej konstytucji postulata autonomiczne. Powstało ztąd w kraju wielkie niezadowolenie, co zniewoliło sejm do podniesienia tych postulatów autonomicznych w formie znanej rezolucji sejmowej.

Lecz ta sama delegacja udała się do Wiednia z rezolucją i tak dawała się obałamucać, iż wróciła nie doprowadziwszy nawet do rozpraw nad rezolucją w Radzie państwa. Dopiero drugą, nową delegację z ponownym mandatem rezolucyjnym sejm wysłał do Wiednia, i doprowadzono przecie do rozpraw i uchwał, do rozwiązania Rady państwa i do zmiany całego systematu rządowego. Nastąpiła era Potockiego i Hohenwarta. Zdawało się, iż kraj osiągnie autonomiczne postulata rezolucyjne, wprawdzie nie wyłączne dla Galicji, lecz jako wynik zmiany systematu, wraz z innemi krajami koronnemi.

Niestety! Bismark w porozumieniu z Andrassym wpłynęli na cofnięcie zmiany systematu i przyszło dzisiejsze ministerstwo do steru. I odtąd poczyna się cały szereg błędów delegacji naszej. Zapominała coraz więcej o uchwałach sejmowych, dopominających się rozszerzenia autonomii krajowej, aż w końcu zaniechała zupełnie tego upominania się. A w miarę jak przestano upominać się o większy zakres dla autonomii krajowej, to system centralistyczny, będący u steru, dążył natarczywiej do obcinania i tej autonomii szczupłej, jaką krajowi ustawą grudniową pozostawiono. Niema prawie ani jednej ustawy, uchwalonej w tym czasie, któraby pod najrozmaitszemi formami nie zabierała sejmowi ważne prawa z zakresu, według brzmienia ustawy grudniowej należącego się jemu. Oprócz tego zakres krajowej Rady szkolnej, statutem osobnym jako najważniejsza koncesja krajowi nadany, został w drodze administracyjnej obcięty z najważniejszych atrybucyj. A pomimo tego delegacja nasza przez te lat pięć popierała zawsze ministerstwo w najważniejszych sprawach, gdy chodziło o istnienie ministerstwa. Czasem w rzeczach podrzędnej wagi odzywała się opozycyjnie i głosowała nawet opozycyjnie, ale tylko wtedy, gdy ministerstwo już miało zapewnioną większość w Izbie, głosy więc polskie, dane przeciw, nic mu zaszkodzić nie mogły.

A przez ten cały pięcioletni okres czasu podnoszono ciągle, że teraz nie czas zrywać stanowczo z ministerstwem, że trzeba utylitarnej trzymać się polityki, dopokąd nie nadejdzie chwila, gdy będzie można skutecznie upomnieć się i o przywrócenie cofniętych koncesyj autonomicznych, mianowicie dotyczących krajowej Rady szkolnej, i o rozszerzenie autonomii. A chwilą tą miało być odnowienie ugody między Austrją a Węgrami.

Jakkolwiek nie podzielaliśmy tego przekonania, aby podczas toczącej się ugody z Węgrami, chwila do odzyskania utraconych praw była sposobną, bo nie przewidywaliśmy, ażeby stosunek stronnictw w Radzie państwa tak się zmienił, aby głosy polskie decydowały o całej ugodzie, tym fundamencie austro-węgierskiej monarchii, i byliśmy zawsze przekonania, że upominaniem się ciągłem o rozszerzenie autonomii najlepiej można było wstrzymywać zapędy centralistyczne, dążące do obcinania praw już nadanych, to jednak gdy już przy rokowaniach ugodowych w r. 1876 zarysowały się zmiany w stosunku i usposobieniu frakcji centralistycznych w Radzie państwa, zwracaliśmy ciągle uwagę delegacji naszej, aby korzystała z rokowań ugodowych i wyzyskała je na korzyść kraju. Mianowicie wskazywaliśmy, co już w drodze administracyjnej mogłaby delegacja uzyskać od rządu w zamian za poparcie ugody austro-węgierskiej, a szczególnie wskazywaliśmy, iż uzyskać można

---

Powstańcy na morzu

w wyprawie na Litwę.

Z pamiętników
pułkownika T. Łapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy statek ruszył z miejsca, grzmiące „niech żyje Polska!" odezwało się z brzegów; ze statku odkrzyknięto „niech żyje Szwecja!" Przed portem stał na kotwicy okręt wojenny szwedzki żaglowy; gdy blisko niego przejeżdżaliśmy, flaga wojenna salutowała, a załoga na pokładzie i po masztach wywijając czapkami witała nas okrzykiem: niech żyje Polska! my odpowiadali: niech żyje Szwecja! Póki oko dostrzedz mogło z brzegów żegnały nas białe chustki mieszkańców.

Stanęliśmy w Kopenhadze o pierwszej po południu, a chcąc się spotkać z „Emilie" około północy, wypadało poczekać do czwartej w porcie. Udałem się więc na ląd i użyłem tego czasu do zrobienia wizyt pożegnalnych. W towarzystwie komisarza i pana Olafa Hansen powróciłem na statek, gdzie podczas mej niebytności wielu gości z pożegnaniem przybywało; mnóstwo łodzi krążyło koło statku z pasażerami przypatrującemi się ciekawie wieńcowi krakusek na pokładzie. Po różowym humorze niektórych żołnierzy widać było, że goście niekoniecznie z próżnemi rękami a raczej flaszkami przyjechali. Obrachunek ostateczny zrobiliśmy z komisarzem w kajucie.

Jak już wspomniałem, ze składek zebrała się suma 62.000 franków. Komisarz zostawił mi przy pierwszym wyjeździe do Sztokholmu 6.000 franków. Z tego wydano na utrzymanie oddziału, na wysyłki niezdolnych, na niektóre potrzeby ubrania i obuwia, na statek pod proch i na różne wydatki 31.000 franków. Zakupienie „Emilie" z łodziami i z żywnością na dni czternaście 15.000 fr.; najęcie żaglowca, który nas wywiózł z Malmö 1.500 franków broń i amunicja 4.500 franków, wydatki komisarza 5.000 franków. Na wydatki do Litwy brałem ze sobą 100 luidorów w złocie 2000 fr. Zostawało więc w kasie komisarza na dalsze zasiłki powstania na Litwie około 10.000 franków.

Nie wiadomo mi, wiele wynosiły składki, które wpłynęły później po moim wyjeździe. W każdym razie już pierwsza suma 62.000 franków pokrywała z nadwyżką sumę wydatków, wynoszącą około 58.000 franków. *) Piszę to jako sprostowanie błędu, jakoby od chwili objęcia przezemnie dowództwa, rząd narodowy wydał znaczne sumy na wyprawę. Nietylko bowiem takowa utrzymaną i prowadzoną została składkami w Skandynawii i Hamburgu, które by niemiały były miejsca, gdyby Polacy tam nie zawitali, ale została jeszcze nadwyżka do dyspozycji rządu narodowego.

Koło godziny piątej wieczór pożegnał nas komisarz i goście znajdujący się na statku, ruszyliśmy w dyrekcji Lundu, a gdy znaleźliśmy się dalecy od oka i głosu ludzkiego, kazałem stanąć do apelu i odezwałem się mniej więcej w te słowa:

— Towarzysze! gdy zmuszeni byliśmy szukać schronienia na gościnnej ziemi Szwecji, upominałem was o zachowanie zacności, karności i zaufania w waszego dowódcę. Temu wezwaniu memu byliście wierni aż do abnegacji. Starałem się, aby zadość uczynić gorącej żądzy walczenia wroga Polski. Aby zmylić czujność nieprzyjaciela musiałem ogłosić, że jedziemy do Anglii. Nie robiłem sekretu przed wami z obawy, że choć jeden między wami się znajduje, który był by w stanie zdradzić mój zamiar, ale zachowanie tajemnicy trudne już między kilkoma, jest niepodobnem w szerszem kole, a od zachowania tej tajemnicy zależy nasze powodzenie, śmierć lub życie; teraz gdy wszelka komunikacja między nami i ziemią ustała, i nie wznowi się, aż w chwili gdy staniemy na innym lądzie, do walki, oznajmiam wam, że dzisiejszej nocy, przesiądziemy się na inny statek, który nabyłem na polską własność rządową, i że nie jedziemy do Anglii, ale do — Polski!

Rozbitki, którzy stracili już wszelką nadzieję, nie mogą wobec niespodziewanego ratunku uczuć większej radości, jaka się objawiła w szeregach. Byłto gatunek szału nie do opisania. Wszyscy krzyczeli, rzucali czapki do góry, płakali, ściskali się; mnie ledwie nie udusili w uściskach. Cudzoziemcy, do których przemówiłem w języku francuskim, dzielili szczerze radość Polaków. Może tam był jeden albo drugi, który sobie już i nie bardzo życzył wojaczki, ale żaden tego nie pokazywał. Zabawny wyjątek tworzyło tylko dwóch żydków, którzy się dopiero w Malmö zaciągnęli. Przez cały ostatni tydzień, gdy o niczem jak o wyjeździe do Anglii mówiono, naprzykrzali się, prosili i płakali, aby ich przyjąć do wojska, bo przecież i oni Polacy. Aby mieć spokój, a widząc zresztą, że żydki młode, silne i zdrowe, kazałem odebrać przysięgę i wdziać mundur. Podczas radośnej wrzawy oni tylko jedni stali na boku, poglądając miłosiernie przed siebie. Drudzy to zauważali, i pytają ich, czemu tacy smutni. — Nu! myśmy się zaciągnęli do Anglii, nam tak powiedzieli a teraz gdzieś wiozą na wojny; — to oszukaństwo! — Rzeczywiście, że się nieboracy w swojej rachubie, dostania się bezpłatnie do Anglii chwilowo ciężko oszukali, ale w końcu tylko po nieco dłuższej przeprawie dopięli swego celu, i mogą całe życie teraz uchodzić za bohaterów.

Było koło północy, gdy krążąc przy małej wysepce Hwen, ujrzeliśmy czerwone światełko, pokazujące się i znikające co kilka minut. Był to znak umówiony z „Emilie", na który odpowiedzieliśmy podobnym znakiem. Niedługo potem światełka i statki zbliżały się, i po pierwszej po północy stanęły koło siebie. W niespełna kwadrans czasu cały oddział przesiadł się na „Emilie". Pożegnałem kapitana żaglowca, powtarzając jeszcze raz instrukcje, jakie mu dałem w Kopenhadze w przytomności pana Hansen. Miał jechać wolno przez Kattegat ku morzu Północnemu, i nie zawijać do żadnego portu przed 20. czerwca. Gdyby spotykał zbliska statki, albo znajdował się blisko lądu, zkąd mógł być widzianym, majtki żaglowca mieli się jak najwięcej snuć po pokładzie w czerwonych krakuskach na głowie, które mu na ten cel dałem. Uczciwy kapitan dotrzymał święcie danego słowa i polecenia.

Statek „Emilie" ruszył nazad w dyrekcji Kopenhagi. Był to żaglowiec dwumasztowy o sześćdziesięciu tonnach, już nienowy, ale dobry i silnie zbudowany. Naturalnie, że w porównaniu z Ward Jackson wyglądał jak chata cygańska przy wspaniałym zamku.

Ten gatunek statków trudni się tylko handlem przewozowym nad brzegami, do dalszych podróży morskich rzadko bywa używanym. Nie są one przyrządzone do przewozu ludzi, ale potrzeba uczy sposobów. Kajuta maleńka o dwóch łóżkach i małym stoliku dla kapitana, kuchenka i druga kajuta dla czterech majtków, z których się składał cały ekwipaż jednego okrętu polskiego. Kajuta majtków obrócona została na skład broni i amunicji, i postawiona pod wartą, służba odbywała się jak na okręcie Ward Jackson. Magazyn żywności oddany został podporucznikowi Malinowskiemu. Kajutę kapitana zająłem wspólnie z panem Wilkens, majtkowie mieścili się na pokładzie, a w razie słoty z żołnierzami. Wnętrze statku, przeznaczone zwykle na transport zboża, urządzonem zostało na pomieszczenie oddziału. Miejsca było dosyć, wystarczyłoby było na jeszcze raz tyle ludzi; nie mogło tam być mowy o wygodach, stare żagle, o ile ich starczyło, służyły za posłanie, tornister za poduszkę, płaszcz za kołdrę. Zresztą był czas ciepły, luki pootwierane, i powietrza na dole dostatecznie. Pięć lat temu, w r. 1858, nie miałem nawet tyle wygód, gdy na otwartej łodzi mając jednego majtka i maleńki żagiel, przejeżdżałem tam i nazad przestrzeń trzystu mil morskich między Kaukazem i Trebizondą.

Od chwili wyjazdu z Malmö już nie używaliśmy ciepłej żywności. Kuchenka maleńka nie mogła być użytą do gotowania na tylu ludzi, oddaną więc została do dyspozycji doktora, aby dla słabych mieć zawsze bulion i herbatę. Szczęściem przez cały przeciąg naszej żeglugi pogoda była prześliczna, tak, że nikt nie chorował. Żywność składała się z chleba czarnego, o którym już wspomniałem, że jest zdrowy i smaczny, a dobrze wypieczony nie psuje się przez półtora i dwa miesiące, z wędzonego mięsa wołowego, słoniny i sera. Na wszelki wypadek był spory zapas sucharów okrętowych. Dzienna porcja składała się z jednego funta chleba, rano z ósmej części funta sera, kieliszka wódki, na objad z pół funta wędzonego mięsa i pół litra piwa, na kolację z jednej ósmej części funta słoniny i wódki. Porcja była równa dla wszystkich bez różnicy stopnia, ja sam nigdy dla siebie co innego nie używałem, i nic też innego na statku nie było.

Przy zmienionych warunkach musiałem zmienić organizację oddziału. W Malmö zostało kilku słabych, kilku odesłałem do Anglii i Francji, na ich miejsce przyszło kilku nowych ochotników. Między nimi znajdował się kapitan Chodźko, weteran z dawnych wojen napoleońskich, starzec siedemdziesiąt kilko letni, ale silny i czerstwy i wiecznie wesół, jechał, aby umrzeć na ziemi swej ukochanej Litwy.

Cały oddział składał się ze stu dwudziestu ludzi. Ale o ile był liczebnie słabszym od tego, który pierwszy raz wyjeżdżał z **Londynu, o tyle** silniejszym rzeczywistą wartością.

Nowy rodział był następujący.

Pierwsza kompania *) cudzoziemcy. Kapitan Pelegrini, jeden oficer, ośmnastu podoficerów i szeregowych, jeden trębacz. Tych dwudziestu jeden ludzi warte było stu rekrutów, wszyscy bez wyjątku byli starzy żołnierze, dzielni, rządni i trzeźwi, większa część już nieraz proch wąchała. O ile pierwsza formacja cudzoziemców była nie wiele warta, o tyle ten maleńki hufiec był doskonały.

Druga kompania, kapitan Magnuski, dwóch oficerów, dwudziestu trzech podoficerów i szeregowych, jeden trębacz.

Trzecia kompania, kapitan Tyszkiewicz, dwóch oficerów, dwudziestu trzech podoficerów i szeregowych, jeden trębacz.

Czwarta kompania, kapitan Kaczkowski, dwóch oficerów, dwudziestu dwóch podoficerów i szeregowych, jeden trębacz.

Rezerwę, bo sztabem to nazwać niepodobna, stanowił dowódzca, doktor, którego nazwiska żałuję żem zapomniał, aptekarze Arent i Dudziński, kapitanowie Chodźko, Kawka i Miduszewski, niosący trzy chorągwie, z których jedna służyła legionowi polskiemu w Rzymie w roku 1848, podporucznik Malinowski, adjutant-podoficerowie Tödwen i Narbutt, jeden trębacz starszy. Razem jedynastu.

Ogółem było oficerów szesnastu, służby zdrowia trzech, podoficerów i szeregowych dziewięćdziesięciu trzech. Dysproporcja liczby oficerów tłómaczy się, że oddział stanowił kadry, w które mieli wchodzić powstańcy jako nowo zaciężni. Oficerowie wszyscy służyli dawniej w różnych wojskach regularnych, nie było między nimi żadnego, który by nie odbył przynajmniej jednej kampanii przed nieprzyjacielem, a wielu było takich, którzy odbyli po kilka kampanii. Kadry były więc wyborowe. Wszyscy oficerowie, zacząwszy odemnie, doktor i aptekarze, wzięli tornister, ładownice i karabin. Zbywające dwanaście karabinów rozdzielone zostały między najsilniejszych żołnierzy. W każdym tornistrze była rezerwowa czapka czerwona, dla powstańców, którzy najpierw wcieleni zostaną.

(C. d. n.).

---

*) Straciwszy moje papiery i znajdujące się w nich rachunki, nie mogę spamiętać wszystkiego aż do centa, [illegible] pamiętam najdokładniej.

*) Nazywam kompanią, co było właściwie tylko kadrami.

cofnięcie rozporządzeń, obejmujących prawa i zakres krajowej Rady szkolnej.

I cóż się stało? Gdy minister dr. Ziemiałkowski zawiadomił Koło polskie, iż już stanęła umowa między gabinetem węgierskim a austrjackim, i wyraził ufność rządu, że Polacy tę umowę poprą w Radzie państwa, to ze strony delegacji położono jedynie warunek, aby rząd cofnął z porządku dziennego czy odroczył nowelę podatkową!!! I ministerstwo uczyniło zadosyć temu skromnemu żądaniu, a głosy polskie rozstrzygnęły los ugody austro-węgierskiej. Rozstrzygnęły, powiadamy, bo odtrąciwszy głosy polskie, za i przeciw przedłożonej ugodzie była prawie równość głosów w Radzie państwa.

Zebrał się sejm. Przekonani wszyscy byli, że jak po zaprzepaszczeniu postulatów autonomicznych, przy układaniu konstytucji grudniowej, i jak po zaniedbaniu sprawy rezolucji sejmowej w pierwszej sesji Rady państwa po jej uchwaleniu przez sejm, podniosły się głosy nagany, tak i teraz podniosą się głosy w sejmowem Kole przeciw polityce pięcioletniej delegacji naszej teraźniejszej w Radzie państwa, i że jak wówczas przystąpią zwrot stanowczy na przyszłość. Gdzie tam! O ile słyszeliśmy, ani jeden głos nie podniósł się w Kole polskim w tym kierunku. Ciężkie i niepowetowane szkody przyniosła polityka delegacji naszemu krajowi. Menerzy delegacyjni i w swym organie i w kołach sejmowych, obawiając się krytyki swego pięcioletniego działania, sprzeciwiali się rozbiorowi czynności delegacji w Kole sejmowem, z tego powodu byli też przeciwni podniesieniu i podrzędnej w tych czynnościach kwestji, sporu między większością a mniejszością. Ale gdy spostrzegli, że nikt nie podnosi sprawy najważniejszej i dla nich najniebezpieczniejszej, którąśmy powyżej skreślili, nagle zdecydowali się samą sprawę wystąpienia mniejszości z Koła delegacyjnego poddać pod obrady Koła sejmowego! Mogła ich do tego skłonić i wiadomość, że w nowoutworzonym sejmowym klubie narodowo-postępowym, chociaż wszyscy nie pochwalają polityki większości delegacyjnej, jednakowo co do wystąpienia mniejszości podzielone są zdania. Kwestja więc secesji mogłaby cały ten niebezpieczny, bo z każdym dniem wzrastający klub rozbić.

Lecz jeśli ta secesja była błędem, to czemże jest ten błąd, wobec pełnych fatalnych następstw błędów, w cały system urobionych, które przez pięć lat popełniała większość delegacji, zawojowana przez stańczyków krakowskich? Czy secesja ta przyniosła jakąkolwiek szkodę krajowi? Czy jakakolwiek czynność któregokolwiek z tych, którzy z Koła delegacyjnego wystąpili, była kiedy wymierzona przeciw solidarnym interesom narodu? Gdy nas zapytywano telegrafem o zdanie, czy mniejszość ma wystąpić z Koła, tośmy odradzali, ale nie dlatego abyśmy sądzili, iż będzie to zerwaniem solidarności narodowej, bo tak zacnych mężów i patrjotów jak Skrzyński, Hausner, Ujejski i Gołuchowski o zamiar zerwania solidarności narodowej posądzać niepodobna, ale że uważaliśmy, iż ich czynność w Kole jest skuteczna. Wszak i dawniej zdarzały się secesje. Było ich dwie: hrabiego Mieroszowskiego i Dr. Weigla. Pierwszy czynność swą w Radzie państwa dowiódł dopiero, iż zerwał solidarność narodową, drugi czynnością solidarności narodowej nie zerwał, i nikt nigdy nie poważył się zarzucić mu zerwania solidarności. Pocieszające więc i teraz. Jeżeli mniejszość, co wystąpiła, czynnościami swemi w Radzie państwa zrywać będzie solidarność narodową, to wtedy postawcie ich pod sąd, a wtedy i kraj cały ich potępi.

[illegible] dziś Koło sejmowe przedewszystkiem [illegible] winno się zająć nierównie ważniejszymi [illegible]. Jeżeli menerzy delegacyjni [illegible] yznają, że Koło sejmowe ma prawo [illegible] rozpatrzeniem wystąpienia mniejszości z Koła delegacyjnego, to tem samem [illegible] mają, że ma prawo, zająć się także [illegible] trzeniem pięcioletniej polityki delegacji, [illegible] zatów, jakie wydała, korzyści i szkód, [illegible] przyniosła krajowi, ma prawo rozpo[illegible] dokąd nas ta czynność delegacji, ta polityka doprowadziła, i orzec czy dele[illegible] i dalej tą drogą postępować ma, lub [illegible] wskazać jej inną.

A zarazem należałoby na uwagę położyć i stosunek delegacji naszej do sprawy polskiej i sposób, w jaki ją delegacja traktowała. Sprawa ta jest już przez ogół narodu przesądzona i dlatego nad nią nie rozwodzimy się.

Jeżeliby zaś Koło sejmowe to najważniejsze interesa kraju narodu pominęło, a tylko sprawę wystąpienia mniejszości podniosło, to dowiedzie jedynie większości delegacyjnej [illegible] zakrycia się przed zarzutami, [illegible] całej jej polityki delegacji [illegible] zonemi. A mianowicie partja stańczyków w razie potępienia wystąpienia mniejszości, przez orzeczenie sejmowego Koła jako pośrednie pochwalenie swej polityki, która jest istotnem odstępstwem narodowem!

Należałoby więc, aby sejmowe Koło tak całą czynność i politykę większości delegacyjnej jak też i fakt wystąpienia mniejszości poddało swemu rozbiorowi. Jeżeli tego nie uczyni, to wtedy powinnoby Koło zaniechać i sprawy sporu pomiędzy większością a mniejszością i zostawić orzeczenie krajowi przy wyborach, które za kilka miesięcy się odbędą.

Język polski na kolejach galicyjskich.

Otrzymujemy następujące pismo z miasta:

W sprawie języka polskiego na kolejach galicyjskich umieściła wiedeńska *Neue Fr. Presse* z 14. t. m. artykuł, w którym stara się przekonać rząd, iż towarzystwa kolejowe w własnym swym interesie dawno już obsadziły wszystkie posady urzędników, mających styczność z publicznością, ludźmi władającymi językiem polskim, w skutek czego doradza nienawistny nam dziennik rządowi, by tenże życzenia, jakie w tym względzie kraj cały przez usta Towarzystwa politechnicznego objawia, nie uwzględnił.

Nie mamy zamiaru wdawać się z rzeczonym dziennikiem w polemikę jaką, gdyż uznajemy, że doniosłość sprawy niemałym strachem napełnia zwolenników tego dziennika, chcemy tylko jawnie wykazać, jak kłamliwych i tendencyjnych argumentów dziennik ten na upozorowanie swych wywodów używa, gdyż takie stanowczo kłamstwem i twierdzić, że wszystkie posady urzędników kolejowych, stojących w styczności z publicznością są ludźmi, znającymi język krajowy, obsadzone.

Na dowód powyższego przytoczymy, że nie dalekie sięgając, na kolei Tarnowsko-Leluchowskiej jest kierownikiem ruchu (Betriebs-Leiter) pan Rudolf Göbel, Niemiec, nieumiejący i słowa po polsku, którego wreszcie nikt o dobre chęci dla kraju nie pomówi — pan Göbel ma siedzibę w Tarnowie (sic!); również naczelnik stacji tejże kolei w samym Tarnowie, lubo Czech z narodu, jest Niemcem, nieumiejącym zgoła po polsku (sic!)

Zdaje nam się, że fakta te są nadto wystarczające, by dowieść, jak lichemi argumentami nadrabia [illegible], który na samą myśl o zaprowadzeniu języka polskiego na kolejach pocierpają.

Wspomnimy raz już o państwowej kolei Tarnowsko-Leluchowskiej, i [illegible]. Pierwsza węgiersko-galicyjska t. j. kolej Łupkowska, mająca obecnie 50 mil dróg żelaznej w kraju naszym położonej, w swem kierownictwie jak najsilniej centralizuje cały zarząd w Wiedniu a w personalu swym „Dyrekcji we Wiedniu" na 20 urzędników, na zaledwie 45 (sic!) Polaków, których [illegible] tylko płatnych posady podrzędne zajmujących, a kto [illegible] kolei Tarnowsko-Leluchowską podróżował, będzie to do Krynicy-Szczawnicy, Sącza etc., ten niezawodnie miał sposobność spotkać się z konduktorami, nie znającymi polskiego języka.

Niech tych kilka uwag będzie małym dodatkiem do owych donioślych powodów, dla jakich, mamy nadzieję, iż Wys. sejm, reprezentujący kraj nasz i stojący na straży jego interesów, uwzględni słuszne wymagania całego kraju, wniesione w petycji Towarzystwa politechnicznego do łaski marszałkowskiej.

Od dwóch tygodni słychać, że zarząd kolei Karola Ludwika polecił niektórym biurom swoim korespondować z władzami autonomicznemi w języku polskim, i także z interesentami, którzy się tego domagają. Polecenie takie istotnie wyszło, ale tylko prywatnie. Żaden okólnik urzędowy nie został wydany do urzędników w tej mierze. Nie można tedy przypisywać temu zarządzeniu żadnej wagi urzędowej, jakto niektórzy mniemają, dowodząc, że zarząd kolei zamierzał już życzenia, wyrażone w petycji Towarzystwa politechnicznego uwzględnić i że sejm nie będzie potrzebował już żadnej uchwały czynić.

Polecenie owe prywatne dano podobno tylko biuru prawniczemu i reklamacyjnemu. Ma ono jedynie tyle wartości, że powinno zniewolić wszystkie władze autonomiczne i obywateli, mających do czynienia z kolejami, aby w korespondencji do kolei stale używać języka polskiego, i nie przyjmowały dłużej żadnych pism niemieckich od zarządów kolejowych. Niechaj pójdą wszyscy za przykładem jednego obywatela z Łańcuta, który sprzedał kawałek gruntu pod kolej, lecz kontraktu niemieckiego nie chciał podpisać, choć mu urzędnik przybyły umyślnie z Lwowa chciał tłumaczyć go na polskie. Uparł się, i delegat musiał odjechać z niczem, a następnie z tekstem polskim przybyć na nowo. Dopiero wtedy chłopek podpisał.

Tak się powinno postępować z cudzoziemcami i z zakładami cudzoziemskiemi, lub tymi, którzy krzewią cudzoziemszczyznę w kraju. Ułatwimy przez to znacznie i wesprzemy najlepiej kroki urzędowe naszych reprezentantów. (*R..*)

Bismark i socjaliści.

„Tu l'as voulu George Dandin!"

Przeciw tak zwanych „praw" przeciw socjalnym demokratom, jakie wprędce, według planu Bismarka, mają się układać, znaną jest powszechnie. Wiadomo, iż d. 17. tego miesiąca Bismark odpowiadał Bebelowi, i w parlamencie nazwał to stowarzyszenie „towarzystwem bandytów."

Nie wchodząc w to, czy miał słuszność lub nie, przytaczamy następujące obliczenia z pewnego pruskiego czasopisma podają liczbę socjalistów niemieckich przenoszącą trzy miljony osób, oczywiście mężczyzn tylko, jako zajmujących się polityką. Można być pewnym, że drobni członkowie, składający rodziny tych osób, jak np. żony i siostry socjalistów wyznają też same zasady. Ich liczba wynosić może przynajmniej dwa razy tyle. Śmiało zatem można twierdzić, że ilość socjalistów wynosi w samem państwie niemieckiem minimum dziewięć milionów osób.

Ponieważ zaś ogólna ludność Niemców składa się z 45 milionów głów, zatem na pięć osób tego narodu wypada jeden bandyta! Tak utrzymuje Bismark!

Lecz niektóre organa prasy niemieckiej, nie wyznające socjalno-demokratycznych, dowodzą, że ilość osób tego stowarzyszenia dochodzi do dziewięciu milionów, oczywiście także tylko mężczyzn.

Przyjmując nie jako prawdopodobieństwo (*par calcul de probabilité*), lecz niemal jako pewnik, że kobiety, należące do ich rodzin, przejęte są tymi samymi zasadami, co mężowie, bracia itd., a składają połowę liczbę, wypada z przybliżeniem dwudziestu siedem milionów osób, do „towarzystwa bandytów". To stanowi zatem większą połowę ogólnej ludności Niemców!

Do czego to prowadzi namiętność odurzonego pychą „wielkiego męża stanu!" [illegible] nowy Marat!

Bądź cobądź, jakie niebo upadła owa ojczyzna filozofów! Cóż się stało z tą wielką logiką dawnego narodu Klopstocka, Schillera, Göthego!... To są skutki doktryn Grotiusa, Pufendorfa, Hegla, wreszcie Feuerbacha, Straussa, Bauera, Karola Vogta, Büchnera i im podobnych! I ten naród przodować ma społeczeństwu w oświacie i postępie?!!

Co do owych praw, wymierzonych przeciw socjalnym demokratom, a które są parafrazą i dalszym ciągiem sławnych praw majowych, wymierzonych przeciwko wszelkiej religii, której Bismark nie jest wyznawcą, nie powinny by one tak trwożyć tego stowarzyszenia, uznanego za *staatsgefährlich*. Socjalni demokraci na mocy tych praw mogą wytaczać procesy Bismarkowi i jego towarzystwu, a uważać wszelkie ich czynności za *volksgefährlich*.

Prawdziwa, niezmącona sofizmatami logika jest jedna. Do takich wyników prowadzi Bismark prostą drogą!

Nikt nas, spodziewamy się, nie posądzi o najlżejsze choćby sprzyjanie zasadom socjalnej demokracji, jakkolwiek wiadomo, że Polacy pod rządem pruskim muszą często wotować jednomyślnie z socjalnymi demokratami, dlatego, że pod pozorem prześladowania tego stowarzyszenia, rząd pruski może zadawać straszliwe ciosy narodowości polskiej i religii katolickiej. Ale dodajmy, że ten stan, w jakim znajduje się obecnie społeczeństwo, jest skutkiem wprowadzenia zasad państwowych, a zniszczenia przyrodzonych wieczystych zasad narodowości.

Jedyny środek zgładzenia socjalnej demokracji i nihilizmu jest: oddanie narodom odebranych im praw narodowych.

Kampania austrjacka w krajach tureckich.

Telegram wczorajszy jenerała Jowanowicza doniósł, że Hercegowinę można uważać za uspokojoną. Tylko jeszcze pozostaje złamać siły Hercegowińców w najnieprzystępniejszej, górzystej okolicy, w powiecie Korjenickim i Klobuckim. Lecz wyruszył już przeciw nim na czele własnej dywizji i brygady, który z Raguzy wyszedłszy, zajęła była Trebinie. I po raz drugi powtarza biuletyn, że pacyfikację uważać można za dokonaną, a zarazem dodaje, iż odtąd przez dłuższy czas zadaniem będzie wojsk okkupacyjnych, ochraniać spokojną ludność od włóczących się band powstańczych.

Z tego biuletynu widać najpierw, że powstańcy skoncentrowali się w niedostępnych górach, gdzie to przed dwoma prawie laty Muktar basza, wyszedłszy z Trebini i Bileku z większą jeszcze siłą jak jenerał Jowanowicz, został zupełnie rozbity. I jenerał Jovanowicz nie lekceważy sobie sił Hercegowińców w tym zakątku, skoro teraz prowadzi przeciw nim wszystkie prawie wojska, któremi dowodzi w Hercegowinie. Jeżeli czarnogórscy ochotnicy pospieszą w pomoc Hercegowińcom, skoncentrowanym u granic ich, to jenerał Jowanowicz będzie miał trudną przeprawę. Dla tego jenerał Jowanowicz w swym biuletynie wyraża ufność, że złamanie oporu powstańców przez lojalne zachowanie się Czarnogórców będzie miał zapewne ułatwione. Ale czy ta ufność się stwierdzi?... to wkrótce zobaczymy.

W każdym razie jednak za śmiałem to jest, uważać pacyfikację za dokonaną, skoro jeszcze zapewne główne siły Hercegowińców nie są złamane i skoro nawet po ich złamaniu, jak jenerał przewiduje, partyzantka w tych górzystych okolicach trwać będzie jeszcze przez dłuższy czas, przez który trzeba będzie bronić spokojnych mieszkańców od band powstańczych. Jak długo Hercegowińcy i Bośniacy są skoncentrowani w pewnych punktach, tak że na nich koncentrycznie wielkiemi siłami uderzyć można, to i nadzieję żywić można, iż pacyfikacja będzie szybko przeprowadzoną. Ale gdy Bośniacy i Hercegowińcy rozbiją się na mniejsze oddziały partyzanckie, i gerylasówkę prowadzić zaczną, to dokonanie pacyfikacji odwlecze się na czas dłuższy, i w tem właśnie tkwi większych kłopotów zaród, bo końca ich w tak górzystym kraju i przy tak sfanatyzowanej ludności przewidzieć trudno. Jeżeliby przyszło przez czas dłuższy utrzymywać dwa kroć stotysięcy wojska na stopie wojennej, toby to fatalnie oddziałać mogło na finanse austro-węgierskie, niebędące i tak w świetnym stanie. Lepiej byłoby zawrzeć konwencję z Portą, a nawet przeprowadzić rokowania z Bośniakami, by ajak najprędzej przyjść do prawdziwej pacyfikacji.

Z drugiego teatru wojny, z Posawiny już dwa dni niema żadnych wiadomości. Wiemy jedynie, że operacje tam rozpoczęły trzy skompletowane korpusy, jenerałów Szaparego, Bienertha i Bamberga, razem około 80 do 90 tysięcy ludzi. Wiemy już, że korpusy Szaparego i Bienertha połączyły się w Graczanicy, z której Bośniacy cofnęli się bez boju, i że ztamtąd czoło tych dwóch korpusów wysuwało się drogą do Dolnej Tuzli, podczas gdy dywizja z korpusu Ramberga poszła na Nową Brczkę. Jedna brygada miała odciąć Bośniakom, tam stojącym, odwrót ku Bielinie i ku Tuzli, a druga brygada potem zaatakować ich z frontu idąc po nad Sawę. Lecz manewr ten się nie powiódł. Brygada mająca odciąć odwrót, nie zdołała tego w czas wykonać. Po zaciętej walce, Bośniacy cofnęli się ku Bielinie. Czy ta dywizja poszła tam za nimi, dotąd nie wiadomo. W silnie jeszcze z serbskiej wojny oszańcowanej Bielinie Bośniacy mają większe siły, z których znaczna część jest wojska regularnego tureckiego.

Wiedeńskie dzienniki podają z wielką stanowczością liczbę wojsk, skoncentrowanych w każdej miejscowości. Lecz niepodobna uwierzyć, aby istotnie było tylu Bośniaków pod bronią, jak podają. Liczbę zbrojnych Bośniaków w Posawinie podają na 40 tysięcy a nawet zwyż. Jest w tem widoczna przesada. Zaledwie przypuścić można, że siły bośniackie w Posawinie wynoszą 20 tysięcy. Dodawszy trzy dywizje z Serajewa, które od południa operować mają na Zwornik i Tuzlę, aby Posawinę odciąć zupełnie od baszaliku Nowobazarskiego, to przeciw tym 20 tysiącom operują obecnie cztery korpusy i jedna dywizja. Użyto tak wielkiej siły widocznie w celu, aby osaczyć tam Bośniaków z wszystkich stron i pokonanym nie dać się rozbiedz w małych partyzanckich oddziałach po całej Bośnii.

Dzisiaj nie nadeszły żadne urzędowne depesze o dalszych operacjach korpusów Bienertha i Szaparego. Jest tylko depesza korespondenta *N. fr. Pressy*, datowana z Dobruczy, leżącej na połowie drogi pomiędzy Graczanicą a Tuzlą. Donosi on, że korpus Szaparego w swym dalszym pochodzie nie natknął nigdzie na nieprzyjaciela, który się cofnął do Tuzli mocno oszańcowanej. Ludność mahometańska a po części także chrześciańska opuściła wszędzie swoje siedziby i schroniła się w góry, spaliwszy poprzednio kilka wsi. W Graczanicy wojsko austrjackie zabrało znaczne zapasy amunicji. D. 20. b. m. wieczorem korpus Szaparego był tylko jeszcze o półtorej mili oddalony od Tuzli Dolnej. Wszystkie miejscowości opuszczone przez ludność. Weszliśmy w związek z IV. korpusem (Bienertha) – dodaje korespondent.

Dr. Zyblikiewicz i M. Wołowski.

Szanowna redakcjo!

Przeczytałem w *Gazecie Narodowej* sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej krakowskiej, na którem toczyła się sprawa skargi, wniesionej przez pana Michała Wołowskiego na pana Zyblikiewicza, burmistrza Krakowa, o dwukrotne denuncjowanie go, do policji i do namiestnictwa lwowskiego, z żądaniem wydalenia go z miasta i z Galicji.

Pan Zyblikiewicz tłumacząc się z powodów, które go skłoniły do wzmiankowanej denuncjacji, starał się usprawiedliwić tem, że pan Wołowski nie jest emigrantem politycznym, dlatego, że podczas powstania miał zaledwo lat 12; że w Krakowie bawił tylko czasowo; że nie miał majątku, ani stałych dochodów, ani też stałego zarobku; że dopuszczał się bandytyzmu literackiego; że w piśmie *Harap* obrażał obyczajność publiczną i że przez prześladowanie i najgrawanie się z rodzin zamożniejszych, chwilowo w Krakowie przebywających, szkodził materjalnym interesom miasta Krakowa. Powołał się następnie na paragrafy statutu miasta Krakowa, które dozwalają żądać od policji wydalenia obcych próżniaków i osób niemoralnie prowadzących się, a które w tym razie w zupełnie niewłaściwy sposób zastosował do pana Wołowskiego.

Motywa powyższe wydalenia pana Wołowskiego przedstawił pan Zyblikiewicz niezgodnie z prawdą.

Pana Michała Wołowskiego znam oddawna, czuję się więc w obowiązku stanąć w obronie jego honoru, który w motywach pana Zyblikiewicza został oczerniony.

Pan Zyblikiewicz odmawia p. Wołowskiemu prawa nazywania się emigrantem politycznym na tej zasadzie, że nie należał do powstania 1863 r. Czyż jednak ci tylko są emigrantami politycznymi, którzy brali udział w powstaniu? — Gdyby burmistrz krakowski znał historję emigracji polskiej wiedziałby, że nie tylko sami powstańcy ją składali, lecz także i ci, których po powstaniu rząd moskiewski prześladował za patrjotyczne działania, oraz za wierność ojczyźnie i kościołowi, okazywaną nie tylko w życiu publicznem, ale i prywatnem. Mógłbym wymienić wielu znakomitych mężów, pomiędzy nimi Mickiewicza, Słowackiego, Aleksandra i Leonarda Chodźków, którzy nie brali udziału w powstaniu a przecież byli emigrantami politycznymi, bo charakter polityczny przyswoili sobie przez dzieła, jakie napisali, i działanie nieprzyjaźne ujarzmicielom ojczyzny. Pan Wołowski aczkolwiek w czasie powstania był kilkunastoletnim chłopcem, brał w niem jednak udział. Po stłumieniu powstania uwolnił go od prześladowania wiek bardzo młody. Później będąc studentem uniwersytetu warszawskiego ściągnął na siebie słowem i działaniem patrjotycznem pomiędzy kolegami, obserwację policji moskiewskiej. Unikając jej prześladowania, przybył do Galicji z zamiarem dokończenia w tej prowincji swojego wykształcenia. Niemając na razie dostatecznego funduszu do zapisania się na wykłady uniwersyteckie, starał się je zdobyć pracą na scenie polskiej, potem w księgarni, — następnie zaś otrzymawszy zapewnienie stałej pieniężnej pomocy od jednego z krewnych i opiekunów swoich, pana Ludwika Wołowskiego, sławnego ekonomika w Paryżu, pojechał ze Lwowa do Krakowa i tam zapisał się jako uczeń medycyny do uniwersytetu Jagiellońskiego. Konduita jego w uniwersytecie była bardzo dobrą, jak dowodzi protestacja wielu kolegów przeciw jego wydaleniu, ogłoszona w dziennikach lwowskich. Po ukończeniu kursu medycyny przystąpił do egzaminów i za trzy miesiące miał złożyć ostatni już egzamin i doktoryzować się.

Pan Zyblikiewicz żądaniem swojem zepsuł karjerę panu Wołowskiemu, przeszkodził mu bowiem w otrzymaniu dyplomu doktora medycyny, któryby mu zapewnił utrzymanie wszędzie, gdziekolwiekby go losy zagnały. Pan Wołowski nie był więc próżniakiem, jak go nazywa p. Zyblikiewicz, nie był bez zajęcia, — bo się uczył i przygotowywał do doktoryzacji. Nie był też obcym, — bo był Polakiem, przybyłym do polskiego uniwersytetu, w którym się już dopracował stopnia doktoranda.

Dalsze motywa denuncjacji p. Zyblikiewicza, również są niezgodne z prawdą. Zarzuca mu burmistrz krakowski, że nie miał majątku, ani stałych dochodów ani stałego zarobku. Motywum to bardzo nie moralne, które w Krakowie zapewnia gościnność tylko tym Polakom z zaboru moskiewskiego, którzy posiadają majątki. Pan Wołowski nie miał wprawdzie majątku, lecz nie był nikomu w Krakowie ciężarem, bo posiadał kilkadziesiąt złr. miesięcznego dochodu, które mu zapewnił jego opiekun na czas studjów uniwersyteckich. Fundusz ten pomnożył dochodem z prac literackich a zwłaszcza dochodem, jaki mu przynosiła redakcja pisma humorystycznego. — Miał więc stałe dochody i stały zarobek.

Zarzuca mu jeszcze pan Zyblikiewicz bandytyzm literacki i prześladowanie osób zamiejscowych a zamożniejszych w swojem piśmie. Co nazywa pan burmistrz bandytyzmem literackim? Kto czytał pisma p. Wołowskiego, ten niedoczyta się w nich nic takiego, coby było urąganiem i prześladowaniem zamiejscowych osób, chwilowo w Krakowie przebywających. Wyszydzanie ironiczne wad społecznych nie jest bandytyzmem. Kto wzywa i nakłania jak *Harap* do uczciwości i patrjotyzmu a chłoszcze nadużycia, przeciwieństwa i zdradę narodu, ten niedopuszcza się niemoralności publicznej. Panu Zyblikiewiczowi i jego przyjaciołom politycznym, nie podobało się w *Harapie* stanowisko tego pisma opozycyjne przeciwko reakcji, satyra na Stańczyków i wytykanie błędów zarządu miejskiego panu burmistrzowi. W tej humorystycznej krytyce *Harapa* leży rzeczywista przyczyna żądania, aby p. Wołowski był wydalonym.

Nie interes więc dobra publicznego, lecz przyczyny stronnicze i motyw czysto osobisty, bo zemsta za ironiczną krytykę powodowała panem burmistrzem w tej sprawie. Dla czegoż pan Zyblikiewicz nie wystąpił przeciwko humorystom *Teki Stańczyka* i nie nazwał ich bandytami literackimi? Czyż wtedy tylko, gdy humor i szyderstwo zwraca się przeciwko kierunkowi wstecznemu i broni pojęć i zasad patrjotycznych, stawać się ma bandytyzmem i niemoralnością, za którą wypędzają z dawnej stolicy królów polskich, zostającej pod zarządem pana Zyblikiewicza? *).

Nadmienić tu musimy, iż to lekkie, pogardliwe i obrażające traktowanie osoby p. Wołowskiego, który przed zarzutami czynionemi mu w Radzie miejskiej bronić się nie mógł, bo był już wygnanym, tem mniej jest uzasadnione, iż p. Wołowski nie tylko jest pisarzem humorystycznym, ale też autorem bardzo poważnych powieści jak „Dziwni", „Etude et Scherzo" i „U swoich na obczyźnie" napisanych z talentem i tchnących najszczerszym patrjotyzmem. Jedna z tych powieści przetłumaczoną została na język kroacki. Oprócz tego p. Wołowski jest autorem kilku komedji i dramatów (Djabeł Wenecki) granych z powodzeniem na scenie lwowskiej. I takiego to człowieka, doktoranda medycyny, autora piszącego powieści, komedje, dramata, redagującego czasopismo, korespondującego do kilku dzienników politycznych i literackich — wypędza p. Zyblikiewicz z ojczyzny jako próżniaka i włóczęgę, niemającego dochodów. Nie powstrzymała go ta myśl, iż łamie zupełnie karjerę młodemu, zdolnemu człowiekowi, kochającemu Polskę, że rzuca na drogę przykrą i trudną tułactwa nietylko jego samego, ale i rodzinę jego. P. Wołowski jest żonatym i ma syna.

Całą rodzinę pozbawioną utrzymania, wypędzoną z Krakowa bez funduszu, napotkałem w mieście niemieckiem w stanie rozpaczliwym, bez chleba. Jeżeli p. Zyblikiewicza nie mogły powstrzymać wyższe, narodowe względy i sprawiedliwość — to sama ludzkość powinna mu była wytrącić pióro z ręki, gdy podpisywał swoje żądanie wygnania p. Wołowskiego.

Smutnych doczekaliśmy się czasów. Nie policja rządowa, lecz obywatele, obdarzeni publicznem zaufaniem, pracują nad tem, żeby winni „zbrodni miłości ojczyzny" z ojczyzny byli wygnanymi.

Wotum zaufania otrzymane przez p. Zyblikiewicza od Rady miejskiej krakowskiej, która nie raczyła wysłuchać drugiej strony i zbadać zarzutów poczynionych nieobecnemu, zapiszą dzieje naszych czasów jako objaw strasznej pomiędzy nami choroby społecznej.

W podróży. Immenstadt 18. września 1878.

Agaton Giller.

*) Dr. Zyblikiewicz na tajnem posiedzeniu Rady krakowskiej, zarzucił, o ile wiemy, fakta bandytyzmu literackiego panu Wołowskiemu: 1. że właścicielowi kamienicy, który egzekwował pana W. za zaległy czynsz grozić miał, iż go „zharapuje"; 2. że Towarzystwu ogniowemu wzajemnej pomocy grozić miał również, gdy się upominało o 100 zł., które dawniejszy właściciel *Harapa* winien był Towarzystwu. Trzeci zarzut był czysto osobistej natury, dotyczący stosunków familijnych pana W. Co do zarzutu bandytyzmu literackiego, wytoczył pan Wołowski proces panu Zyblikiewiczowi o oszczerstwo. Co do osobistego zarzutu, stosunku familijnego, bo męża do żony dotyczącego, pan W. wezwał pana Zyblikiewicza do osobistej odpowiedzialności. Tak rzeczy stoją obecnie między panem Zyblikiewiczem a panem Wołowskim. Inaczej rzecz się ma wobec kraju. *Dziennik Polski* w obszernym artykule gruntownie całą sprawę rozebrał i wykazał, że nawet w razie gdyby zarzuty, które pan Zyblikiewicz poczynił panu W. były na prawdzie oparte, to należało sprawę oddać do sądu, aby pan Wołowski bronić się mógł, ale nie korzystać z tego że jest emigrantem i przez policję go wydalać i tym sposobem odjąć mu możliwość obrony; p. r.

Bursa imienia Leona ks. Sapiehy.

W sobotę w południe, w sali Towarzystwa kredytowego zebrali się zaproszeni do komitetu mającego się zająć sposobem uczczenia pamięci księcia Leona Sapiehy. Z 50 zaproszonych przybyło 34 osób. Przystąpiono najpierw do wyboru przewodniczącego i jego zastępcy. Jednomyślnie powołano hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego na prezesa. Lecz tenże wymówił się, podnosząc iż w tej sprawie zależy na pospiechu, a on musi się teraz udać do Paryża, dla dokończenia prac, jakie tam na niego włożono, przystąpiono do wyboru kartkami i wybrano prezesem komitetu hr. Włod. Russockiego a Jasińskiego, prezydenta miasta Lwowa, zastępcą.

Po objęciu przewodnictwa przez hr. R. wszczęła się dyskusja czy utworzenie bursy dla kandydatów na nauczycieli ludowych w seminarjum nauczycielskiem było najodpowiedniejsze i najmożliwsze do przeprowadzenia uczczenie pamięci ś. p. Sapiehy. Pierwszy głos zabrał hr. Włodzimierz Dzieduszycki i zaproponował zbudować dla tego uczczenia gmach Muzeum przemysłowego wraz z lokalnościami dla warsztatów i szkół fachowych, wykazując że — wiedeńskie Muzeum przemysłowe najwięcej przyczyniło się do podniesienia przemysłu we Wiedniu i w Austrji co najlepiej okazało się na paryzkiej wystawie.

Poseł Jasiński (z Kołomyjskiego) poparł hr. Dzieduszyckiego dodając, że na bursę potrzeba wielkiego kapitału, który trudno będzie zebrać a dla muzeum dobrze będzie jeźli na początek zbierzemy 25.000 złr.

Pan Dobrzański odpiera, że na budowę muzeum potrzebaby nie 25.000 złr. lecz co najmniej 250.000 złr. a takiej sumy składkami niepodobna zebrać, gdy tymczasem i sumą 25.000 zł. możnaby bursę otworzyć. Nie będzie to bowiem bursa, o jakiej p. Jasiński mówi, któraby dawała młodzieży całe utrzymanie, ale jak dawna krakowska młodzież kształcąca się na nauczycieli, będzie tam miała przytułek, pomieszkanie, opał, usługę i sposobność prowadzenia menaży, a może i odzież z bielizną. Młodzież ta bowiem utrzymuje tak szczupłe stypendja, 80 złr. rocznie, iż w największej żyje nędzy, mieszka w zaułkach, po norach lub nawet w okolicznych wsiach. Wpływ na nią otoczenia bywa fatalny. Wielu zmuszonych jest porzucić szkołę w seminarjum nauczycielskiem — a tu brak jest nauczycieli ludowych, dzisiejszym wymaganiom pedagogiki odpowiadających. Chcemy mieć dobre szkoły ludowe, to podajmy tej młodzieży rękę pomocną, aby jej ułatwić naukę i ochronić od złych wpływów obyczajowych i rozmaitej propagandy politycznej narodowej. Hrabia Włodzimierz Dzieduszycki wspomniał, iż on zajmując się przemysłem domowym uważa budowę Muzeum przemysłowego za najpotrzebniejszą. Nauczyciele uważają za najpotrzebniejszą bursę. Każdy to podnosi czem się trudni. Pan Dobrzański zaś odpowiada, że on nie jest nauczycielem, więc nie z uprzedzenia dla swego zajęcia przemawia za bursą. Dla kandydatów nauczycielskich od dawna uważał tę instytucję jako bardzo potrzebną i korzystając z sposobności, z potrzeby uczczenia ś. p. Sapiehy, podniosłem tę myśl.

Za założeniem bursy dla kandydatów nauczycielskich przemawiał pan Niemczynowski, tak ze stanowiska koniecznej potrzeby, jak i ze stanowiska pewności, iż rzecz jest do przeprowadzenia.

Najwymowniej potrzebę bursy tego rodzaju dowiódł pan Zygmunt Sawczyński, dyrektor seminarjum nauczycielskiego. Skreślił on położenie smutne tej młodzieży, że nie po 8 złr. miesięcznie otrzymuje stypendjum, lecz po 3, 4 lub 5 złr. Przedstawił potrzebę internatu dla kandydatów nauczycielskich, jeśli kraj i szkoły ludowe mają otrzymać zdolnych i powołanie swoje rozumiejących i niem przejętych nauczycieli ludowych, jeśli oświata w ogóle w kraju ma się dźwignąć.

Po mowie pana Sawczyńskiego gdy przyszło do głosowania, wszyscy zgodzili się, ażeby założeniem bursy dla kandydatów nauczycielskich uczcić pamięć śp. Leona księcia Sapiehy, chociaż z początku przed posiedzeniem i przed rozprawami wiele głosów odzywało się przeciw i rozmaite inne plany podawano. Hrabia Włodzimierz Dzieduszycki nie cofnął swego wniosku, lecz go odroczył,

oświadczając, iż do jego urzeczywistnienia nieustannie dążyć będzie.

Przystąpiono do wyboru komitetu wykonawczego i zarazem komisji redakcyjnej, która zajęła się ma wypracowaniem odezwy do kraju o składki, wyjednawszy pierwej przyzwolenie namiestnictwa.

Sejm galicyjski.

Posiedzenie V. d. 23. września. 1878.

Początek posiedzenia o godz. 11¼. Protokół poprzedniego posiedzenia bez zarzutu. Urlop ośmiodniowy otrzymał Słonecki, trzydniowy Smolka i Mycielski.

Prezydjum namiestnictwa przedkłada preliminarz funduszów indemnizacyjnych na r. 1879, tudzież projekt rozgraniczenia niektórych starostw.

Stadnicki Jan wnosi 1) rezolucję, wzywającą Wydział krajowy, aby rozpoczął z rządem rokowania o oddanie robót około regulacji wód i rzek, tudzież konserwacji gościńców erarjalnych pod zarząd techniczny Wydziału krajowego wraz ze sumami na to ze skarbu państwa przeznaczanemi; 2) rezolucję, wzywającą Wydział krajowy do zwołania ankiety w celu zbadania potrzeb i życzeń kraju co do regulacji rzek i robót wodnych.

Ks. Chełmecki wnosi o wyznaczenie 16.000 złr. z funduszów krajowych na remunerację dla katechetów przy szkołach ludowych; co do sposobu użycia i ewentualnego zaoszczędzenia tej kwoty Wydział krajowy ma się znieść z krajową Radą szkolną.

Spis petycji, dziś odczytany, obejmuje przeszło 100. Podamy je grupami według przedmiotów jutro. Głównie tyczą się sprawy języka urzędowego na kolejach, poruszonej wystąpieniem Towarzystwa politechnicznego, — zmiany ordynacji wyborczej i projektowanej pożyczki 5 milionowej.

Komisja pożyczkowa, wybrana na drugiem posiedzeniu, ukonstytuowała się dopiero teraz. Przewodniczącym wybrała Bauma, zastępcą Popiela, sekretarzem Romera.

Wodzicki H. w porozumieniu z większością komisji budżetowej wnosi pomnożenie liczby członków tej komisji jeszcze o jednego członka. Izba zezwala na to mimo uwagi Zyblikiewicza, że pomnażanie takie nie jest koniecznie potrzebne.

Spławiński interpeluje komisję administracyjną czy i kiedy będzie referowała w kwestji języka urzędowego na kolejach, bo już 10 dni minęło, jak ten ważny przedmiot ma pod swoją obradą, a o żadnej decyzji nie słychać.

Grocholski, przewodniczący komisji administracyjnej odpowiada na to, że komisja ustanowiła referenta do tej sprawy, ale ponieważ petycje wzmiankowane są skumulowane z petycjami o zmianę ustawy przemysłowej, służby technicznej namiestniczej i organizację służby melioracyjnej, które są przedmiotem obrad komisji dla kultury krajowej, więc referent ten jest dotąd zajęty rozdziałem i rozgatunkowaniem tych petycyj. Kiedy więc ta sprawa będzie referowaną — nie wie, ale może zapewnić, że umyślnej przewłoki niema.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu zamknięcie rachunków indemnizacyjnych do kom. budżetowej, projekt ustawy budowniczej dla miasta Krakowa do komisji administracyjnej, wniosek ks. Buchwalda o zmianę ustawy kościelno-konkurencyjnej do Wydziału krajowego.

Nastąpiło drugie czytanie sprawozdania w przedmiocie zaliczania czasu służby suplentom w szkołach średnich od chwili złożenia przysięgi. Podczas nieobecności Sawczyńskiego, który wyjechał na pogrzeb ś. p. Józefczyka do Krakowa, referuje z komisji edukacyjnej Dzieduszycki Wojciech, i przedkłada rezolucję następującą:

„Wzywa się rząd, aby wyjednał prawo na mocy którego zaliczanoby nauczycielom szkół średnich przenoszonym w stan spoczynku, lata bez przerwy nie z własnej winy pochodzącej ze służbą etatową w zastępstwie nauczycielskiem spędzone, jako czas służby rządowej spędzonej w zawodzie nauczycielskim.“

Ks. Jasienicki popiera wniosek komisji a następnie stylizację Wydziału krajowego, zwłaszcza po uwadze komisarza rządowego, który w rezolucji komisyjnej wytknął niejasność „co do przerwy nie z własnej winy“, którą to niejasność uznała także komisja i przyjęła następnie stylizację zaproponowaną przez Paszkowskiego, mieszczącą osobne zdanie: „jeżeli przerwa w latach służby nie z własnej ich nastąpiła winy.“ Tak uchwalono.

Abrahamowicz z komisji kultury krajowej przedłożył wnioski tejże co do utworzenia „stypendjów wystawy krajowej r. 1877.“

Wysoki sejm raczy uchwalić:

1. przeznacza kwotę 11.000 zł. przyznaną, jako subwencje zwrotne uchwałami z dnia 26. kwietnia 1876 i z dnia 24. sierpnia 1877 komitetowi wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej z r. 1877 na utworzenie fundacji stypendyjnej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy zawodowo już w kraju wykształceni, wiedzę swą i naukę za granicą uzupełnić pragną.

II. przyjmuje ofiarowany na ten cel przez komitet wystawy dodatek w kwocie 3000 zł. w. a.

III. poleca Wydziałowi krajowemu ułożenie aktu fundacyjnego i wprowadzenie w życie fundacji tej pod nazwą „Fundacja wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie z roku 1877.“

W dyskusji jeneralnej Bartmański jest za odesłaniem sprawy napowrót do komisji. Sprzeciwia się tworzeniu fundacji umyślnej, i proponuje aby bez niej co roku w budżetach wyznaczać odpowiednie kwoty. Pietruski i referent wykazują mu znaczenie „fundacji osobnej“ która może wzrastać, i ma cel raz na zawsze wytknięty, niezawisły od corocznych uchwał budżetowych. Izba uchwala bez dyskusji wnioski komisji. Za wnioskiem Bartmańskiego powstało zaledwo kilku posłów.

Przyrzeczenie poselskie złożyli Baum, Dunajewski, Krzeczunowicz, Rydzowski i Spławiński.

Dla wzmocnienia komisji budżetowej wybrano pp. Bauma i Czerkawskiego Euzebiusza.

Z porządku dziennego nastąpiły referaty petycyjne. Godz. 1. posiedzenie trwa dalej.

Następne posiedzenie jutro o godz. 11. rano.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 23. września.

Wydelegowany komitet miejski do zarządzenia nabożeństwem za duszę ś. p. księcia Leona Sapiehy, które odbędzie się we środę dnia 25. bm. w kościele OO. Dominikanów o godzinie 9tej, ustanowił porządek następujący: Uprosił, by sklepy były zamknięte od godziny 10tej do 12tej, i ile możności w oknach i na balkonach by powiewały czarne chorągwie. Uformowana straż ochotnicza zajmie o godzinie 8mej miejsce od katafalku, do połowy placu Dominikańskiego w szpalerze do utrzymania porządku i wolnego przystępu, tak dla wysokiego sejmu, Rady miejskiej, jakoteż dla reprezentantów towarzystw i korporacyj. Przy katafalku straż honorową utrzymywać będą obywatele lwowscy, w pełnym stroju narodowym; komitetowi z odznaką kokard żałobnych, przestrzegać będą porządku.

* Uroczyste założenie kamienia węgielnego pod gmach sejmowy odbędzie się w niedzielę 29. t. m. o godzinie 11tej przed południem. Bilety upoważniające do wstępu na plac budowy podczas tej uroczystości wydaje dyrektor kancelarji Wydziału krajowego w godzinach popołudniowych od 1szej do 4tej w gmachu urzędowym l. 20 ulica Kopernika.

* Dr. Ernest Till otworzył kancelarję adwokacką przy ulicy Jagiellońskiej l. 2.

* Publiczność nasza zasmakowała w komedji Angiera. Wczorajsze przedstawienie bardzo dobrze wypadło. Przyczynia się do tego wprawdzie niepogoda, która nie pozwala szukać zabawy na wolnem powietrzu, ale większym jeszcze magnesem dla publiczności jest sama wartość sztuki i znakomita gra artystów, która w rzadką łączy się harmonię.

— **W Żurowie** zmarł onegdaj, licząt lat 72, proboszcz tamtejszy ks. Szymon Skurzyński, człowiek szanowany w całej okolicy dla swego charakteru i zasług obywatelskich. Ś. p. Skurzyński urodził się 1806 r. w Lubelskiem, a po wybuchu powstania 1831 r. mianowany został kapelanem wołyńskiego pułku ułanów, a za nadzwyczajną odwagę swą i paświęcenie otrzymał złoty krzyż *virtuti militari*. Po upadku powstania powracając przez Austrję ks. Szymon odstawiony został do granicy Bawarji, zkąd za paszportem udał się do Francji. Tu połączył stułą ręce Adama Mickiewicza i Celiny Szymanowskiej w kościele św. Ludwika a w rok później chrzcił ich syna Władysława. Od r. 1841 bawił w Anglii, zkąd powrócił w 1848 do Lwowa, gdzie był kapelanem gwardji narodowej. Otrzymawszy obywatelstwo austrjackie został proboszczem (1854 r.) w Żurowie, gdzie życie zakończył.

— **Sokal**, 10. września. Zwracamy uwagę mieszkańców okolicy Sokala i Bełza na inserat tyczący się otwarcia wyższej szkoły żeńskiej w Sokalu. Takie zakłady naukowe po miastach prowincjonalnych są prawdziwem dobrodziejstwem dla publiczności, pozbawionej w tych miejscowościach możności dania swym córkom wyższego wykształcenia. Spodziewać się należy, że dobre chęci Towarzystwa pedagogicznego nie rozbiją się o brak uczennic.

— **O formacji ziemnej** Poznańskiego księstwa pisze *Bromberger Ztg.* co następuje: „Niewielu mieszkańców prowincji naszej wie o tem, że takowa była niegdyś ogromnem morzem jurasowem, które pozostawiło niezmierne pokłady wapna jurasowego. Przez długie wieki zwyczajni sprowadzać wszystko z zagranicy, ponieważ nie znaliśmy mineralnych skarbów własnej naszej ziemi, wysyłaliśmy i wysyłamy dziś jeszcze wielkie sumy pieniędzy do Rüdersdorfu dla sprowadzania ztamtąd wapna, podczas kiedy posiadamy je faktycznie w takiej obfitości, że nietylko nasze potrzeby zupełnie pokryć ale i w znacznych ilościach je jeszcze eksportować moglibyśmy. Jakiby to wpływ wywarło na dobrobyt wszystkich mieszkańców prowincji, wykazywać tu nie będziemy, bo to nie wchodzi w zakres krótkiej wzmianki niniejszej poświęconej jedynie kopalni wapana „Wapienno“, która należy do dóbr Krotoszyn pod Barcinem. Przed niewielu jeszcze laty były kopalnie wapna dziś „Wapienno“ zarosłe lasem, które miano wyrudować. Przy tej sposobności miano dla borowego wykopać studnię, przyczem natrafiono w głębokości 12 stóp na kamień. Zrazu mniemano, że kamień ten będzie można wykopać; niebawem jednak okazało się, że ma się do czynienia z wielką, zbitą masą skalną, która jak poszukiwania okazały, składa się z najczystszego wapna jurasowego. Przedsięwzięte natychmiast wiercenia dały poznać, że ogromny pokład wapna jurasowego w małej głębokości rozciąga się na blizko milę od zachodu ku wschodowi a p. Lewy z Inowrocławia i właściciel Krotoszyna p. Brzeski poczynili natychmiast, co potrzeba, aby wapno na sposób górniczy wydobywać. Przy małej, bo tylko 12 stóp wynoszącej objętości wierzchniej warstwy uprzątnięto takową a wapno wydobywa się teraz i wypala w trzech piecach ogromnych. Dotąd udało się dójść do głębokości przeszło 60 stóp a nie napotkano jeszcze dolnej warstwy pokładu. Obecnie daje Wapienno tylko 600 centnarów wapna na dzień, w danym razie może jednak dać 900 centnarów. U rządzcy znaleźliśmy prawdziwy skarb nummulitów, odciski najrozmaitszych muszli, przepyszne krzyształy, kawał skamieniałego zęba przedpotopowego potworu morskiego, a oraz dowiedzieliśmy się, że i kilka rogów Ammona znaleziono, których jednak profesor pewny z Królestwa pożyczył, ale dotąd jeszcze nie zwrócił. Z kopalni „Wapienno“ możnaby zapełnić małe muzeum, lecz stolica nasza prowincjonalna nie zajmuje się takiemi bagatelami. Zbieranie materjałów dla nauki pozostawia innym na prowincji i nie ma nic przeciw temu do nadmienienia, że w muzeach Berlina, Wrocławia, Królewca a nawet w zbiorach małych miast badamy geologię naszej własnej ojczystej prowincji.“

— **Z Ameryki** pisze p. Juliusz Horain do *Wieku:* Na pewnym domu jaśnieje napis łokciowemi literami: „Akademia psów“ i nieco niżej: „Lekcje maniery salonowej dla psów źle wychowanych“, a jeszcze niżej: „Tu obcinają uszy i ogony, według ostatniej mody“. Czytając to, podobno niejeden gentleman westchnął i pomyślał: „Ach! jaka szkoda, że ta ostatnia operacja praktykuje się na psach tylko“!

W innem miejscu. „Pensja dla ptaków; utrzymanie zupełnie odmienne niż w pewnym klasztorze“, „Opatrywanie artystyczne rąk i nóg damskich i męskich, za abonamentem lub jednorazowo“. „Wejdź pani — dowiesz się o imieniu i nazwisku twojego przyszłego męża lub kochanka“. „Tu wyrównywają garby przednie lub tylne“. „Przyzwoite znalezienie się w salonach, nauka w dwunastu lekcjach. Postęp gwarantowany“. „Poświadczenie ślubu na poczekaniu“. „Wskazówki niezawodne co do numerów, mających wygrać na loterji“. „Modna toaleta dla nieboszczyków uprzywilejowanych pierwszo-klasowym pogrzebem“. „Tu leczą się i upiększają — aż do złudzenia — oczy podbite“. „Fałszywe nosy daleko piękniejsze od prawdziwych“. „Czyszczenie oczu zropiałych“. I nareszcie bukiet tego wszystkiego: „Przytułek i zamiana dla dzieci i niemowląt“. „Zamiana żon i mężów natychmiastowa lub w przyszłości“.

Ten ostatni przemysłowiec powinienby mieć bardzo liczną klientelę.

Przed kilkoma miesiącami przybyło do Nowego Jorku 44 Polaków, którzy w zaprzeszłym roku udali się z Prus do rzeczypospolitej Wenezuela w południowej Ameryce; a niedawno przybył do Nowego Orleanu okręt „Seavery“, odwożąc także z Wenezueli 262 Polaków, to jest resztę kolonii; pierwotnie miała się składać z 400 osób. Powiadają oni, że gdy już mieli grunta uprawione i nieco zagospodarowane, rząd tamtejszy postanowił ich przesiedlić w inne okolice; na co przystać nie chcieli. Za ostatnie więc pieniądze najęli okręt, który ich zawiózł do Nowego Orleanu (Luiziana). Podali też wszyscy petycję do prezydenta Stanów Zjednoczonych o wydzielenie im gruntów rządowych, zdatnych do uprawy, któreby im nigdy nie mogły być odebrane, jak w Wenezueli. Spodziewać się można, iż żądanie ich zostanie uwzględnionem; zostaną osadzeni w dobrej miejscowości, gdyż Stany Zjednoczone właśnie takiej emigracji — złożonej z rolników — potrzebują.

Z gazet wasyngtońskich dowiaduję się w tej chwili o mianowaniu naszego rodaka jenerała Krzyżanowskiego, zarządcą terytorjum Alaska i wysp Aleutskich. Jenerał Krzyżanowski, który się odznaczył dowodząc dywizją w ostatniej wojnie domowej, przebywa obecnie w San Francisco w Kalifornii.

— **Sztuczne zabarwienie wina** czerwonego można rozpoznać, dodając do kieliszka wina nieco wapna palonego. Jeśli wino jest czyste, to po dodaniu wapna przybierze barwę brunatną lub bruduo-szarą; zafałszowane czernicami nabiera po dodaniu wapna, barwy niebieskiej, potem zielonej; malwa wywołuje zabarwienie zielone, kermes żółte; wino zabarwione fuksyną staje się bledszem po dodaniu wapna. Czysta kreda również wywołuje zmiany w winach fałszowanych, i tak: barwa pochodząca z czernic zamienia się w niebieską lub fioletową; barwnik malwy staje się niebieski lub zielony, kermes i fuksyna nie zmieniają barwy, natomiast czyste wino po dodaniu kredy staje się brunatne lub ciemno-szare.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne

— Mamy przed sobą broszurę pod tytułem: „Wspomnienia z XII. walnego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego w Nowym Sączu w lipcu r. 1878“ przez Henryka Kisielewskiego, nauczyciela wydziałowego w Nowym Sączu, napisaną. Obejmuje ona przeszło 50 stronnic i zawiera wierny obraz wszelkich czynności i rozrywek członków zjazdu; rys historji i monografii Nowego Sącza, na tle topograficzno-historycznem skreślone, opisanie wycieczek w stronę Krynicy, w Pieniny i Tatry, jakoteż spis wszystkich członków, którzy brali udział w tym zjeździe.

Książeczka ta ogrzana ciepłem uczuć narodowych, nie jest w treść ubogą ale zdolną nie tylko tym, którzy w tych wycieczkach brali udział, minione miłe chwile w pamięci odświeżyć, lecz i za cenną posłużyć wskazówkę tym, którze te okolice dopiero zwiedzać pragną; daje się ona czytać z przyjemnością i zostawia po sobie miłe wrażenie. Cena tej broszury, jakkolwiek na dochód bursy sądeckiej przeznaczona, wynosi 30 ct.; nabywać ją można tylko wprost u autora, który chce ogłosić w swoim czasie nazwiska kupujących, i w imię bursy publicznie im podziękować.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Przez dni kilka nie odbywał sejm posiedzeń, ażeby pozostawić komisjom czas do wypracowania wniosków. Ale podobno niewiele komisje pracować mogły, bo posłowie korzystając z kilkudniowej przerwy w posiedzeniach, rozjechali się po kraju.

Jeszcze we czwartek korpusy jenerałów Szaparego i Bienertha dotarły do Dolnej Tuzli, dokąd się Bośniacy cofnęli z Simaczu, Gradaczacu, Doboju i Graczanicy. Tuzla, Zwornik i Bielina stanowią trójkąt, w którym skoncentrowali się Bośniacy w oszańcowanych stanowiskach. Pod Dolną Tuzlą w piątek już zetknęły się przednie straże obu stron. Spodziewano się, że w sobotę przyjdzie tam do starcia. Dotąd jednak niema żadnej wiadomości — czy istotnie przyszło do walki.

Liga albańska wysłała 12.000 zbrojnych pomoc Bośniakom. Oprócz tego z Nowego Bazaru, Sienicy i Wyszegradu część skoncentrowanych wojsk pospieszyła ku Zwornikowi i Tuzli, chociaż posiłki ligi albańskiej zdaje się mają na celu zagrażać Serajewowi, gdyby tamtejszy korpus wysuwał się ku Zwornikowi do kooperacji z korpusami Szaparego i Bienertha.

Dzienniki moskiewskie donoszą, że d. 12. b. m. stawała przed sądem w mieście Moskwie 25letnia Aleksandra Pawłówna Wenecka, córka radcy państwowego, oskarżona o zamiar morderstwa. Dziewczyna ta chciała zamordować prokuratora Przewalskiego, ale przez pomyłkę strzeliła z rewolweru do jego zastępcy Prozorowskiego i zraniła go ciężko. Sędziowie przysięgli jednogłośnie uznali obżałowaną za niewinną. Bliższe szczegóły dzienniki moskiewskie obiecują podać w tych dniach.

Do *Timesu* donoszą z Warszawy, że w tych dniach policja odbyła w wielu domach rewizję, i poaresztowała mnóstwo osób, podejrzanych o związki z socjalistami. Z Petersburga zaś donoszą do *Schlesische Presse*, że przyjęte przez rząd środki bezpieczeństwa przeciw nihilistom nadają nadnewskiej stolicy charakter miasta oblężonego, i obawiającego się co chwila szturmu wroga. Na ulicach liczne oddziały kozaków i żandarmerji konnej odbywają rondy lub patrole, co parę kroków policjant, na rogach ulic i na placach posterunki pieszej żandarmerji z nabitą bronią, słowem, zupełnie jak podczas wojny w oblężonej fortecy. Rewizje i aresztowania na porządku dziennym. Że ludność sarka i coraz większą nienawiścią przejmuje się przeciw rządowi, samo się przez się rozumie.

Pesti Naplo odsłania dzisiaj rąbek zasłony przykrywającej tajemnicę prywatnych rokowań i konferencyj, o których tyle pisano podczas berlińskiego kongresu, a na których to pełnomocnicy mocarstw umawiali się między sobą, prowadzili targi, zawierali kompromisy, słowem, wygotowywali elaboraty, które potem na plenarnych posiedzeniach kongresu otrzymywały, ku zdumieniu całej Europy, tak snadno aprobatę wszystkich członków berlińskiego areopagu. I nie dziw, że protokoły plenarnych posiedzeń zapisały tyle objawów gołębiej zgody. Cała przecież walka odbywała się na owych poufnych konferencjach. Posłuchajmy *Pesti Napla*, a zobaczymy, jak nieraz walka musiała być gwałtowną.

„Kiedy na jednej zakich prywatnych konferencyj, pisze *Pesti Naplo*, wystąpił ks. Andrassy z żądaniem aby mu kongres dał mandat do okkupacji Bośnii i Hercegowiny, ks. Bismark namiętnie sprzeciwił się żądaniu temu. Oświadczył on, że przed rokiem okkupacja taka miałaby jeszcze rację bytu, ale dzisiaj niczem zgoła usprawiedliwić się nie może. Zdanie to Bismarka podzielał zupełnie lord Beaconsfield. Przyjaciele Andrassego na kongresie przedstawili mu nadto, że kongres nie jest nawet w prawie dawania mu okkupacyjnego mandatu, albowiem zebrał się jeno w celu rewizji traktatu sanstefańskiego, a w traktacie tym o okkupacji Bośnii przez Austrję niema zgoła mowy. Na to hr. Andrassy oświadczył, że jeżeli kongres nie da mu mandatu, to on nadal nie będzie brał udziału w jego obradach i wróci do Wiednia. Dla niego bowiem, rzekł on, kongres tyle tylko przedstawia interesu i tyle ma wagi, ile idzie mu o otrzymanie rzeczonego mandatu. Pod wpływem tej groźby Andrassego, zdecydowano się w końcu dać mu to, czego on tak gorąco pragnął.“

Okazuje się tedy ztąd, że nie gwoli Europy, na prośby i żądanie mocarstw zgodził się Andrassy przyjąć od kongresu mandat okkupacyjny, ale że właśnie przeciw woli Europy, przeciw woli Anglii i Niemiec, wymógł Andrassy groźbą zerwania kongresu, udzielenie sobie tego mandatu. Wiadomo zaś, że pisma urzędowe i półurzędowe austrjackie wywróciły kota do góry ogonem i przedstawiały sprawę okkupacji jako obowiązek, nałożony przez Europę na Austrję, któremu Austrja poddała się dla tego jedynie, żeby nie zawieść zaufania Europy i nie zaprzeć się swej cywilizacyjnej misji.

Ale zkąd wie o tem wszystkiem *Pesti Naplo*. Rzecz prosta — w tych dniach bawił w Peszcie sir Drumond Wolf, członek parlamentu angielskiego, wysłany do Węgier, jak przypuszcza *Deutsche Ztg.*, w jakiejś tajemnej misji przez torysów angielskich. Owoż sir Drumond Wolf w blizkich jest stosunkach z lordem Salisburym i o tych szczegółach dowiedział się od samego Salisburego, a będąc w Peszcie, zakomunikował je dziennikowi węgierskiemu. Co więcej, sir Drumont Wolf utrzymuje, że Salisbury w następujący sposób wyjaśnił mu powody, dla których na kongresie wystąpił z wnioskiem udzielenia Austrji mandatu okkupacyjnego. „W przeddzień owego posiedzenia kongresu — rzekł Salisbury — przybył do mnie Bismark i prosił mnie na gwałt, abym wyświadczył mu tę przysługę i wystąpił z wnioskiem, gdyż inaczej on sam będzie musiał z nim wystąpić, a tego sobie wcale nie życzy. Ponieważ zaś sprawa była już zupełnie ułożona i wiadomą było rzeczą, że inaczej kongres przez Andrassego zerwany zostanie, przeto zgodziłem się na prośbę Bismarka wystąpić z wnioskiem. Jednakże w moim wniosku okkupację Bośnii uczyniłem zawisłą od poprzedniego porozumienia Austrji z Turcją. Warunek ten położony przezemnie poparł Karateodori basza, atoli większość kongresu przegłosowała nas. Warunkowi temu oparł się bowiem gwałtownie Andrassy, powołał się na zawarty kompromis i oświadczył, że jeżeli ten warunek się utrzyma, to on tak samo zerwie kongres, jak gdyby był zgoła mandatu nie dostał. Zresztą Andrassy utrzymywał, że okkupację przeprowadzi bez wylania jednej kropli krwi. Wyraźnie bowiem powiedział — i to wszyscy członkowie kongresu poświadczyć mogą — że do przeprowadzenia okkupacji potrzebuje — są to jego własne słowa — „pułku żołnierzy, jednej chorągwi i jednej kapeli wojskowej.“

Jakże więc lekkomyślnie przystępowano do sprawy, która tyle milionów już kosztuje i pochłonęła tyle krwi, niewiedzieć za co i po co wylanej!

Wiedeń 23. września. Dywizja 1. wysłaną została d. 19. bm. z Serajewa dla rozbicia powstańców, którzy się gromadzili na linii Sekovics-Baudin-Ogiak, i popołudniu d. 20. bm. dotarła do hanu Podromania. O godzinie 1 w nocy nakazał fmp. Vecsey dalszy pochód trzema kolumnami. Brygadjer pułkownik Koenig zwrócił się z 5 batalionami i jedną baterją górską ku Baudin-Ogiakowi; pułkownik Rakasowicz z 3 batalionami i jedną baterją górską wysunął się za Mroics-Zhoinę ku Senkovics; a środkowa kolumna pod dowództwem pułkownika Pittla z 3 batalionami i jedną baterją górską postępowała gościńcem. Postańcy stali w silnej, po części obwarowanej pozycji z 3 działami.

Potyczka trwała od godziny 7. rano do 1. popołudniu i bardzo świetnie się powiodła. Pułkownik Koenig zdobył główny obóz warowny na panującej wyżynie, pułkownik Pittel zdobył szaniec lewego skrzydła, pułkownik Rakassowicz zaś przybywszy o godz. 8½ na wyżyny przed Senkovics, zamknął nieprzyjacielowi odwrót, i przeważnie działami ostrzeliwał uchodzących powstańców. Zabrano dwa działa gwintowe, chorągwie, wiele amunicji i namiotów. Liczbę powstańców, między którymi było i wojsko regularne i głównych obwarowań broniło, podają na 6 do 7 tysięcy. Dowódzca dywizji podnosi bardzo świetne kierownictwo i werwę komendantów kolumn, tudzież poświęcenie, wytrwałość i męztwo żołnierzy. Nasze straty wynoszą około 400 w zabitych i rannych. O ile skonstatowano, oficerów jest poległych 4 a rannych 8, między tymi major Grimm z pułku 41. Straty nieprzyjaciela są daleko większe,

Pułkownik David dotarł d. 21. bm. z trzema batalionami i jedną baterją górską o godzinie 1. popołudniu do Olova, które zastał zupełnie niezamieszkałe. Powstańcy odstąpili ku hanowi Karanla i Kladuni.

Szaparego korpus trzeci przybył d. 21. bm. do hanu Pirkovac, mając na lewem skrzydle pułk 49 pod Lichicem. Przednie czaty stanęły na linii Usina-Lubac-Modric Dzisiaj nadeszło od awangardy pod Lubacem doniesienie, że nieprzyjaciel ustąpił z wyżyn w pobliżu będących. O godzinie 9. przyła z Tuzli deputacja z oświadczeniem poddania się. Zarządzono natychmiast zajęcie i rozbrojenie Tuzli.

Z czwartego korpusu miała 13. dywizja Fröhlicha zadanie, dotrzeć d. 21. b. m. do Dokań. Pochód rozpoczęto w kilka kolumn. Około godz. 9. niemal wszystkie kolumny natrafiły na nieprzyjaciela, który się na grzbiecie Majewicy-Planiny w rozległych rowach strzeleckich usadowił. Środkowa kolumna poczęła bić z armat; piechota śród najgwałtowniejszego ognia nieprzyjaciela wdarła sie na wzgórza, wypędziła go z oszańcowań i posuwała się nieustannie dla ścigania powstańców, popierana ogniem działowym. Walcząc dotarły wojska do celu pochodu swego, do Dokań i rozłożyły się obozem.

Budicza brygada 26. wysłaną została z 4. korpusu d. 20. b. m. ku Dolnemu Drajolewacowi dla zasłonięcia pochodu na Tuzlę. Na wezwanie deputacji z Bieliny Budicz pomaszerował dalej i wczoraj po godz. 2. wkroczył do Bieliny, gdzie zarządzono rozbrojenie. Załogę wzmocniono.

Paryż 23. września. Jak się „Temps“ dowiaduje, wskutek powtórnego usiłowania kongresu socjalistów zebrania się we czwartek, nastąpiły ponownie rewizje domowe, przyczem zabrano protokoły posiedzeń socjalistów.

Londyn 23. września. „Biuro Reutera“ donosi z Kalkutty dnia wczorajszego; Dowódzca afgański w Alimudżid wzbronił poselstwu angielskiemu dalszej podróży do Afganistanu; poselstwo powróciło do Peszaweru.

Według „Timesa“ poselstwo wróciło na telegraficzny rozkaz wicekróla. „Times“ dodaje: Postępowanie Afganistanu jest obelgą dla Anglii, z której najcięższe następstwa się wywiążą; niema wątpliwości, ze Szir Ali przyjął przymierze Moskwy.

Rzym, 23. września. Watykan uczynił Prusom propozycję, aby względem duchownych bądź destytuowanych bądź zasądzonych na więzienie za naruszenie ustaw majowych, przyjął postępowanie praktykowane w kantonie berneńskim, i dozwolił im poprostu wrócić na posady. Przyjęcie tej propozycji ze strony Bismarka usunęłoby jednę z najtrudniejszych przeszkód, nastręczających się szybkiemu przywróceniu wzajemnych stosunków.

Praga, 23. września. Staroczesi postanowili wspólnie z młodoczechami jawić się w sejmie.

Brody d. 23. września. Walne zgromadzenie i wystawa galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego otwarte dziś godzina 9 rano wypadły bardzo świetnie. Udział wystawców i publiczności nadzwyczaj liczny.

Wiedeń 23. września. Dywizja 36ta donosi o ukończeniu rozbrojenia bez żadnej przeszkody w górach Kozary i Prozoru.

Komendant kordonowy w Dolnym Lapaczu donosi, iż jego demonstracja przeciw Kulen-Wakuf powiodła się zupełnie. Dziesięciu notablów z Wakuf, Ostrawicy, Orosaczu i Hawaty, przedłożyło adres uległości, zapowiadając poddanie się tych miejscowości i prosząc o łaskę i przebaczenie dokonanych naruszeń granicy.

Lwów, z Izby handlowej, 23. września.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	232	—	234	—
„ Lwowsko-Czern.-Jasska	126	50	128	50
Banku hip. galic. po 200 złr.	250	—	254	—
„ kred. galic. po 200 złr.	216	—	220	—
II. Listy zast. na 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	85	65	86	50
„ „ „ 4 „ „	80	25	81	25
„ „ „ 5 „ okres.	85	65	86	50
Banku hipot. galic. 6 prct.	90	20	91	10
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	90	—	91	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90	25	91	30
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	83	—	84	—
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	90	—	91	—
Pożyczka kraj z r. 1873 po 6 pr.	90	—	91	25
Losy miasta Krakowa	14	25	15	50
„ „ Stanisławowa	19	—	21	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	46	5	56
„ cesarski	5	51	5	61
Napoleondor	9	34	9	43
Półimperjał rosyjski	9	56	9	70
Rubel rosyjski srebrny	1	71	1	81
„ „ papierowy	1	19	1	21
100 marek niemieckich	57	40	58	40
Srebro	100	—	101	50
Kupony w srebrze	99	50	101	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

WIEDEŃ 23. września 1878.
godzina 2 minut 23. południu.

Losy kredytowe	162.75.	Węgier. kred.	206.25
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	100.—
Unionsbank	67.50.	Kolej Kar. Lud.	233.50
Nordbahn	203.—.	Kolej Połudn.	71.50
Kolej Alföld.	118.50.	Kolej Elżbiety	160.50
Kolej Lw.-czer.	127.50.	Węg. Nordostb.	113.50
Rudolfsbahn	117.50.	Węg. Ostbahn.	—.—
Węg. obl. p. w zł.	64.—.	Galic. indemniz.	82.75
Losy z r. 1864	138.50.	Kolej Siedm.	110 —
Verkehrsbank	101 50.	Losy tureckie	23.50
Węg. galic. kolej	—.—.	Kolej Państw.	256.25
Bankverein	102.25	Losy węgier.	78.50
Rosyjski rubel pap.	1.20½.	Marki niemieckie	57 75
Wied. communal.	90.60.	Węg. renta w zł.	85 —

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń d. 23. września,
godzina 10 minut 40 po południu.

Akcje kredytowe	235.70	Anglo-austrjackie	100.75
Kolei Kar. Lud.	233.75	Kolej Południowa	71.50
Unionsbank	68.50	Napoleonder	9.31½

Usposobienie: słabe.

Berlin d. 21. września.
godzina 4 minut 10 po południu.

Russ. Bankn.	208.—	Credit Actien	399.50
Lombarden	125.—	Galizier	100.25
Rumänier	32.50	Oesterr. Banknot.	173 50

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje		Sprzedaje	
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	85	75	86	25
4½% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80	50	81	25

Lwów d. 23 września 1878.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt czasopisma TYDZIEŃ dla wszystkich prenumeratorów „Gazety Narodowej.“

Wiedeń 21. września.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bankn. 5 prc.	60 70	60 85
" w srebrze 5 "	62 40	62 60
Losy 1839 całe losy (z. k.)	323 —	325 —
" 1854	319 —	324 —
" 1860	105 50	107 —
" 1860	111 20	111 50
" 1860	119 50	120 50
" 1864	137 25	137 75
Listy zast.	162 25	142 75
Renta złota 6 pr.	71 40	71 60
Obligacje indemnizacyjne (100 złr.)		
Galicyjskie	83 —	83 50
Bukowińskie	81 —	81 50
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	85 —	85 15
Węgierskie poż. kol. po 120 złr. 5 procent.	98 50	99 50
Węgierska pożyczka po 100 złr.	78 50	78 50
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	[illegible]	[illegible]
Akcje bankowe.		
Anglo-austrj. po 200 zł. 120	98 75	99 25
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	232 25	232 50
Zakład kred. węgier. 200 złr.	204 75	205 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	725 —	735 —
Franco-austrjackie po 100 złr.	— —	— —
Franco-węgierskie po 200 złr.	— —	— —
G[illegible]	— —	— —

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Galic. bank dla handlu i przem. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Galic. Zakład kred. ziem. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Bank narod. austr. po 300 złr.	794 —	796 —
Unionbank po 100 złr.	67 75	68 —
Vereinsbank po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	101 —	102 —
Wiedeński Bankverein po 100 złr.	150 50	151 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Alföld-kolej po 200 złr. srebr.	115 50	119 —
Karol-Ludwik	306 —	[illegible]
Elżbiety	160 50	160 75
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józ. po 200 zł. w. s.	128 50	129 —
Kolej gal. Karola Ludw. po 200 złr. m. k.	233 —	233 50
Morawsko-Śląska (centralna) po 200 złr.	127 —	128 —
Austr. półn. zach. po 200 złr.	110 —	110 50
lit. B. po 200 zł. w. s.	49 25	49 75
Rudolfa po 200 złr. srebr.	117 50	118 —
Siedmiogrodzka po 200 złr. srebr.	110 —	110 50
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 złr. w. a.	256 50	257 —
Südbahn po 200 złr. srebr.	71 25	71 75
Tramway wied. po 200 złr.	151 25	151 75
Węgiersko-galicyjska (Łupk.) po 200 złr.	84 —	85 —
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	113 25	113 75
Węgier. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. [illegible]	109 75	110 25

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Akcje przemysłowe.		
Towarz. austr. [illegible]	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. österr. 4 pr.	108 —	108 50
[illegible]	93 50	93 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	78 50	[illegible]
" 5 pr. w. a.	85 40	85 80
Galic. bank hipot. 6 proc. w. a.	89 60	90 —
Zakł. kred. włośc. 6 pr. w. a.	98 —	98 50
Towarz. kred. miejski 6 pr. w. a.	90 —	[illegible]
Bank nar. austr. w. a. 5 pr.	97 85	98 —
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 złr. 5 proc. 100 złr.	68 —	68 50
Alfölder po 200 złr. 5 proc. sr.	68 —	68 25
[illegible] po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	91 50	92 —
Elżbiety 5 proc.	91 —	92 —
em. 1862 5 proc.	83 —	84 —
em. 1872 5 proc.	— —	88 50
Ferdynanda pół. 5 proc. m. k.	102 25	102 75
" 5 " w. a.	95 50	96 50
" 5 " srebr.	105 25	105 75
Gal. K. L. 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	101 25	101 75
II. em. 5 proc.	99 40	99 80
III. em. 1871 300	97 50	98 50
IV. em. a 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow. Czern. Jass. I. em. 1866	78 25	78 50

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Lwow. Czern. Jass. II. em. 1867 300 zł. 5 proc. srebr. w. a.	79 75	80 25
Lwow. Czern. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	71 —	71 50
Lwow. Czern. Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 proc. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa po 300 złr. w. s. 5 proc. srebr. w. a.	78 —	[illegible]
Rudolfa em. 1869 po 300 złr. 5 proc. srebr. w. a.	74 50	[illegible]
Rudolfa em. 1872 po 300 złr. 5 proc. srebr. w. a.	73 50	[illegible]
Siedmiogrodzkie I. em. 300 złr. 5 proc.	65 —	65 50
Papiery loteryjne (sztuki).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	163 25	163 75
Klary po 40 złr. m. k.	28 75	29 50
Keglevich po 10 złr. m. k.	14 —	14 50
Krakowska po 20 złr.	14 75	15 25
Palffy po 40 złr. m. k.	27 50	28 —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	15 —	16 —
Salm po 40 złr. m. k.	38 25	38 75
St. Genois po 40 złr. m. k.	34 —	35 —
Stanisławowskie (pożyczka) po 20 złr. w. a.	— —	— —
Waldstein po 20 zł. m. k.	19 50	20 50
Windstein po 20 złr. m. k.	22 75	23 25
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	28 50	29 —
(Dewizy 3miesięczne.)		
Berlin 100 mark.	57 05	57 20
Frankfurt 100 mark	57 05	57 20
Hamburg 100 mark	57 05	57 20
Londyn 100 funt. szterl.	116 95	117 30
Paryż 100 franków	46 55	46 60

Nr. 1022.

Obwieszczenie.

Miasto Zator wydzierżawia swe prawo propinacyjne na trzy lata t. j: na czas od 1go stycznia 1879 do końca grudnia 1881 z umieszczeniem tej w domu gminnym, nabytym pod Nr. 49/20 wyłącznie na prowincją z wygodnemi i obszernemi piwnicami. Cena wywołania rocznego czynszu wynosi 3.812 złr. wa. Oferty pisemne podług przepisu sporządzone, w wadjum 10% odpowiednie zaopatrzone, będą i przed terminem 2go października 1878 przyjęte wrazie nieudania się w tym dniu licytacji, będzie druga 30go października, a ostatecznie 13go listopada b. r. przeprowadzoną.

Nadmienia się, że przez nowo odbudowany gościniec krajowy Susko-Zatorski ku połączeniu z gościńcem c. k. wojskowem z Podgórza ku Oświęcimiu i kolei do Wiednia, Prus i Krakowa etc. ruch pasażerów bardzo wiele dobrobyt tej dzierżawy podniósł.

Warunki dalsze w urzędzie gminnym są do przejrzenia w godzinach urzędowych. 3377 1 3

Zator dnia 16 września 1878.

Burmistrz *Jezierski.*

L. 3900/1878

Ogłoszenie konkursu.

Na mocy upoważnienia Wydziału krajowego z dnia 10go wrześ nia 1878 l. 45178 rozpisuje się konkurs na posadę lekarza zakładu dla umysłowo chorych na Kulparkowie oddziału kobiet.

Lekarz jest urzędnikiem zakładu.

Ustanowa służby krajowej tudzież § 4 i 9 uchwały Sejmu z dnia 3go stycznia 1874 stosują się do niego o ile statut zakładu uchwalony przez sejm na dniu 25 maja 1875 nierozporządza inaczej.

Lekarz obowiązany jest mieszkać w zakładzie.

Lekarzowi wolno poza obrębem zakładu wykonywać praktykę lekarską tylko o tyle o ile jego obowiązkowa służba w zakładzie przezto nieucierpi, natomiast nie wolno mu zakładać i utrzymywać prywatnych zakładów dla umysłowo chorych lub przyjmywać obowiązki lekarskie w podobnych zakładach.

Pobory z posadą lekarza połączone są następujące:

a) płaca roczna 1000 złr.
b) pomieszkanie z opałem
c) wikt 3363 2—3
d) dodatek pięcioletni 150 złr.

Kandydat na powyższą posadę powołany otrzyma nominację stałą dopiero po upływie roku i to w tym tylko razie jeżeli w ciągu prowizorycznej służby rocznej wszelkim warunkom służby odpowie.

Kandydat winien w swoim podaniu zamieścić krótki opis życia, dołączyć metrykę urodzenia i dyplom doktora medycyny, wykazać się z dotychczasowego zatrudnienia, tudzież złożyć dowody z ogólnego i szczegółowego uzdolnienia do posady, o którą się ubiega, nadto wykazać czy nie jest w jakim stopniu spokrewniony lub spowinowacony z dyrektorem zakładu.

Podania wnosić należy po dzień **10go października 1878** do Dyrekcji zakładu na Kulparkowie bezpośrednio, lub jeżeli kandydat już obecnie zostaje w służbie publicznej przez swoją władzę przełożoną.

Z Dyrekcji Zakładu krajowego dla umysłowo chorych.

Kulparków dnia 17 września 1878

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.